PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ — MAJ 1937.

184.

Biskup Karol Niedziałkowski.

Minęło już 25 lat od śmierci wszechstronnie wykształconego i wielce zasłużonego apologety Kościoła w Polsce, którego prace i dzieła są wciąż aktualne. Ks. Niedziałkowski, walcząc piórem z warszawskim pozytywizmem, obronił przed utratą wiary przynajmniej część polskiej inteligencji, a części polskich pisarzy dał broń do ręki i wskazał na największe niebezpieczeństwo ze strony pseudonaukowców.

Jeśli teraz dopiero przyznają głębsi polscy publicyści niepożyte zasługi Redaktorowi Jeleńskiemu i jego tygodnikowi „Roli", równocześnie należy się głębokie uznanie i wdzięczna pamięć dla jego współpracownika na kartach „Roli" — Biskupa Niedziałkowskiego.

Obecnie raz po raz zdrowa nasza publicystyka cytuje różnych zagranicznych autorów i pisarzy jak Mauriaca, Claudela, Berdiajewa, Casina, Bernanosa i innych, lecz zdaje się nam, że gdyby lepiej poznali pisma naszego rodzonego autora, to znaleźliby również bogatą kopalnię prawdy i niewyczerpany zasób lekarstw na błędy i choroby naszego społeczeństwa współczesnego.

Zdaje się, że przeważnie już wyczerpane jego książki są tego przyczyną, że Biskupa Niedziałkowskiego za mało znamy, stąd wielkimby był dobrodziejem polskiej kultury, ktoby się postarał o wydanie zbiorowe wszystkich dzieł Biskupa Niedziałkowskiego.

Trzeci współpracownik „Roli" i przyjaciel Jeleńskiego i Niedziałkowskiego, Antoni Werytus, wydał swego czasu ZŁOTE MYŚLI

tak cenionego przezeń autora, poprzedzając je krótkim jego życiorysem. który poniżej podajemy w nadziei, że będzie to przyczynek do lepszego poznania niepospolitej umysłowości autora „Poganizmu".

Biskup Karol Antoni Rawicz Niedziałkowski urodził się dnia 21 maja 1846 roku we wsi Minkowcowo pod Krzemieńcem na Wołyniu. Po ukończeniu gimnazjum, od najmłodszych lat żywiąc powołanie do stanu duchownego, jako siedmnastoletni młodzianek wstąpił do seminarium w Kamieńcu Podolskim. Wysłany niebawem, jako jeden z najzdolniejszych alumnów, do Akademii Duchownej w Petersburgu ukończył ją ze stopniem Magistra św. Teologii. Jeszcze przed otrzymaniem wyższych święceń, na które musiał czekać z powodu braku lat przez prawo kanoniczne wskazanych, otrzymał katedrę profesorską w seminarium żytomierskim, gdzie przez lat 30 wykładał różne przedmioty jako to: prawo kanoniczne i państwowe, wymowę, homiletykę, egzegezę i historię Kościoła. Ze stanowiska rektora seminarium i kanonika kapituły łucko-żytomierskiej został w 1897 roku powołany na rektora Akademii Duchownej w Petersburgu. Równocześnie zaś Ojciec św. Leon XIII prekonizował ks. Niedziałkowskiego na Biskupa Samoskiego *in part. infid.* z powierzeniem sufraganii mohilowskiej. W cztery lata później powrócił do Żytomierza, jako Biskup diecezjalny i w d. 21 lipca 1901 r. odbył uroczysty ingres do katedry. Po dziesięciu latach pasterzowania, a przeszło 40-tu owocnej pracy kapłańskiej i naukowej, w stołecznym grodzie Wołynia nad Teterowem, w dzień Zwiastowania N. M. P. według st. st. 1911 r., ziemskiego żywota dokonał.

O zasługach kapłańskich, profesorskich i biskupich powiedzmy krótko, że na każdym stanowisku cechowało ks. Biskupa Niedziałkowskiego wysokie poczucie podjętego obowiązku, żarliwość o chwałę Bożą i dobro zarówno Kościoła, jak i Ojczyzny. Ale najchlubniejszą i najpłodniejszą w skutkach była działalność jego literacka, utrwalająca raz na zawsze imię Biskupa Niedziałkowskiego w dziejach naszego piśmiennictwa, jako wielkiego myśliciela-apologetę. To, co po nim pozostało w znaczeniu spuścizny literackiej, tworzy wspaniały cykl głębokich rozpraw i studiów nieprzemijającej wartości.

Tu zaznaczyć wypada, że jest to wielce powierzchowny i jednostronny zarzut, jakoby studia Biskupa Niedziałkowskiego miały charakter wyłącznie publicystyczny. Zapewne spostrzeżenie to trafne, o ile rzecz dotyczy formy pisarskiej. Byłoby jednak wielką lekkomyślnością twierdzić, że studia literacko-estetyczne i społeczne Biskupa Niedziałkowskiego nie posiadają głębi filozoficznej i podstaw

naukowych. Do wiedzy i erudycji autora „O Chrześcijańską Zasadę“ najsłuszniej i najprawdziwiej stosuje się klasyczne orzeczenie Terencjusza: *homo sum et humani nihil a me alienum esse puto.* Obok bowiem studiów specjalnych, uczony teolog, kanonista i egzegeta przyswoił sobie w wysokim stopniu mądrość ludzką. I to bynajmniej nie powierzchownie, encyklopedycznie, lecz źródłowo i gruntownie. A co raz przeczytał i przestudiował, to już umysł jego na stałe opanował.

Zdobywszy w ten sposób gruntowną znajomość filozofii, historii, literatury, wreszcie nauk przyrodniczych, ze szczególnym upodobaniem śledził bieg współczesnych prądów umysłowych. Zaciekawiały one uczonego kapłana-myśliciela nietyle jako objawienie jakichś nowych prawd, ile pod względem swej rozbieżności z ustaloną przed wiekami i nieprzemijającą Prawdą, zawartą w Kościele Chrystusowym. Bo w tym badawczym i niepospolitym umyśle, który chadzał po zawrotnych szlakach wiedzy buntującego się wciąż człowieczeństwa, wzmocnił się tylko i skrystalizował światopogląd chrześcijański. I nie dlatego jedynie, że był kapłanem, a później biskupem, na światopoglądzie tym oparł bez żadnych zastrzeżeń otchłanną zagadkę bytu, ale i dlatego, że z rozumowo-krytycznego zestawienia doktryn ludzkich z Wiarą Objawioną stwierdził kruchość i beznadziejność pierwszych.

„Tam fosforyzujące próchno — a tu olśniewające światło“ — powiedział w najgłębszym swym studium, w „Poganizmie“.

I niby jakiś *leitmotiv* w symfonii muzycznej, w całej spuściźnie pisarskiej autora „Mirażów mądrości“ uwydatnia się ów zasadniczy motyw o dwóch głównych rozbieżnych z sobą światopoglądach: pogańskim i chrześcijańskim. Będąc przeciwnikiem zarówno niedoceniania, jak i przeceniania wartości rozumu przyrodzonego, z całą stanowczością, wspartą zawsze głęboką argumentacją, stwierdza Biskup Niedziałkowski, że między wiedzą i wiarą nie może zachodzić żadna sprzeczność. Wszelkie zaś mniemane przeciwieństwa są jedynie wstecznym ruchem umysłu ludzkiego ku staremu poganizmowi. W każdym objawie mniemanej rozterki wiedzy ludzkiej z doktryną chrześcijańską, ściślej mówiąc katolicką, z drobiazgowością świetnego analityka, zawsze odnalazł znamiona i charakterystyczne rysy nachylenia się tego poglądu lub systematu do teorii pogańskich.

Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że ta krytyczno-rozumowa metoda badawcza dwóch zasadniczych światopoglądów wywarła znamienny wpływ i na metodę pisarską autora „Krytycyzmu naszej

epoki". Właściwość tej metody uwydatnia się w tonie polemicznym. Byłby on oczywiście raczej wadą, niż zaletą, gdyby miał cechę pospolitej zadzierżystości. Ale autor „Nie tędy droga, szanowny panie" z przedziwnym wdziękiem umiał się posługiwać ironią i satyrą, które w niczym nie obniżają głębokiej treści wszystkich rozpraw i studiów Biskupa Niedziałkowskiego. Owszem, nadają im swoistą krasę, tworzą przepyszną oprawę do klejnotów myśli i spostrzeżeń wielkiego pisarza-apologety. Stanowiąc wreszcie oryginalną cechę talentu, stwierdzają tylko potężną indywidualność autora „O chrześcijańską zasadę".

Działalność autorską rozpoczął Biskup Niedziałkowski w wieku już dojrzałym i zawiera się ona w okresie niespełna dwudziestoletnim. Zważywszy na rozliczne zajęcia, wypływające z wysoce odpowiedzialnych obowiązków piastowanego urzędu, podziwiać należy iście benedyktyńską pracowitość autora „Poganizmu", której widomym owocem jest obfita spuścizna literacka. Wymaga ona pewnego rozgatunkowania. Wielki myśliciel chrześcijański, posiadając niezaprzeczenie temperament i nerw publicystyczny, zabierał częstokroć głos w kwestiach aktualnych, związanych z chwilą bieżącą. Artykuły te, podpisywane zazwyczaj pseudonimem „ks. Antoni Rawicz" od klejnotu rodzinnego, z charakteru swego i treści, muszą być zaliczone do publicystyki, luźnie tylko z literaturą związanej. Niektóre przecież, jako zawierające głębsze uwagi nieprzemijającego znaczenia, słusznie zostały utrwalone w wydaniu książkowym pod zbiorowym i wiele mówiącym tytułem „Snopek kąkolu". Szczególniej rozprawa z tego cyklu pt. „Księża a nauka" jest wspaniałym drogowskazem dla naszego duchowieństwa, aby w działalności kapłańskiej, obok fundamentalnej wiedzy teologicznej, nie lekceważyło sobie i nauki ludzkiej. Z innych rozpraw aktualno-publicystycznych dwie szczególniej powinny być utrwalone w książce z uwagi na głębokość zawartych tam myśli w wielu zasadniczych i nieprzemijających kwestiach naszego życia regilijnego i narodowego. Jedna z nich pt. „Kiedyś nie ksiądz, nie ubieraj się w ornat" dotyczyła głośnych wystąpień Szecha, zanim ten jeszcze został apostatą. W drugiej p. t. „Co myślą zagrożeni piętnowaniem" wielki pisarz katolicki wypowiedział zasadniczy pogląd Kościoła na zapędy stronnictwa, które wygłosiło zuchwały zamiar wcielenia poetycznego „nawet mimo Boga" w czynną robotę partyjną.

Ze spuścizny naukowo-literackiej pierwsze dwutomowe dzieło nosi tytuł „O chrześcijańską zasadę". Mieszczą się tam, obok kapitalnego studium „Krytycyzm naszej epoki", pomniejsze rozprawy,

przeważnie estetyczne, drukowane przedtym na szpaltach „Roli“, w której zresztą większość prac Biskupa Niedziałkowskiego była zamieszczoną przed ukazaniem się w wydaniu książkowym. Następnie wyszło głośne studium o emancypacii kobiet pod przysłowiowym dziś już tytułem „Nie tędy droga, szanowne panie“. Wspaniała to analiza feministycznych postulatów i teorii, które jako rozbieżne z doktryną chrześcijańską, mają znamiona nawrotu do poganizmu.

Z kolei następują „Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi świętej“, pełne istotnych „wrażeń” zarówno głębokiego myśliciela, jak i estety. Niezrównane dygresje, okraszone nieraz wykwintnym humorem, stawiają to dzieło w rzędzie najcelniejszych utworów piśmiennictwa podróżniczego. Po „Mirażach mądrości“, będących właściwie jakby trzecim tomem „O chrześcijańską zasadę“ oraz po „Studiach Estetycznych“, w których mieszczą się głębokie spostrzeżenia o sztuce plastycznej z punktu widzenia doktryny chrześcijańskiej — ukazało się większe studium p. t. „Czemu dziś w poezji nie mamy słowików“. Z głębokim znawstwem współczesnej poezji wspaniale uzasadnia chrześcijański myśliciel obniżenie „wieszczych lotów“, jako nieunikniony skutek hołdowania ideałom nowożytnego poganizmu.

Ale koroną twórczości wielkiego pisarza jest niewydane dotąd w książce wielotomowe dzieło p. t. „Poganizm, jego istota i skutki“. Owoc to kilkunastoletniej pracy, drukowanej w wielu rocznikach „Roli“, a ukończonej szczęśliwie na kilka miesięcy przed zgonem. W dziele tym dał Biskup Niedziałkowski wspaniałą syntezę swej zasadniczej teorii o dwóch światopoglądach w dziejach cywilizacji z pełnym oświetleniem nowożytnego poganizmu. Każdy umysł krytyczny, o ile oczywiście nie jest dotknięty fanatyzmem bezwyznaniowości, musi doznać olśnienia przed tą pełną argumentacji tezą autora „Poganizmu“, wykazującą z nieubłaganą logiką, że t. zw. współczesny „postęp” jest niczym innym, jak tylko wstecznym ruchem ku staremu poganizmowi.

Stwierdzamy raz jeszcze, że w naszym polsko-katolickim piśmiennictwie autor „Poganizmu“ musi być bezspornie uznanym jako wielki myśliciel, oraz pisarz pierwszorzędnego znaczenia. I nietylko dlatego, że wykwintną formą zdobył sobie poczytność w tych sferach, które bardzo rzadko, a najczęściej nigdy, nie chcą się zapoznać z produkcją umysłową autorów duchownych. Ale i dlatego, że w każdym swym utworze autor „Ascetów“ zawarł tyle głębokich myśli, prześwietlił je tylu promiennymi wskazaniami, że spuścizna literacka Biskupa Niedziałkowskiego będzie zawsze stanowiła ożywcze i krzepiące źródło dla tych, którzy szukają odwiecznej i nieomylnej Prawdy.

Antoni Werytus.

Krótko a węzłowato.

Co to jest Bóg?

Bóg jest źródłem bytu i życia oraz rozumnego najwyższego prawa, rządzącego wszechświatem.

Co to jest nauka?

Nauka jest badaniem przyczyn i praw rządzących wszechświatem i życiem.

Z tego określenia widzimy bezpośredni związek między tymi dwoma wyrażeniami: Bóg i nauka.

Prawdziwy chrześcijanin, mędrzec i filozof uznają Boga za najwyższe prawo, z którego wypływa prawo podrzędne, a nauka wyjaśnia, porządkuje i nas zaznajamia z tymi prawami.

Cóż może być bardziej uzasadnionego nad takie pojęcie Bóstwa?

Jakże można ośmielać się napadać na to pojęcie w imię nauki, skoro ono samo jest najwyższym wyrażeniem i prawdziwą syntezą naukową, obejmującą wszystkie fenomena i prawa ich we wszechświecie. *Inż. Piotr Courbet.*

* * *

Cokolwiek się stało, musiało stać się przez coś. — Każdy ruch wymaga przyczyny poruszającej.

Tą drogą musi się dojść do przyczyny ostatniej, która już nie stała się, lecz jest przyczyną tego wszystkiego, co się stało.

(Nieporuszone przez nikogo źródło ruchu).

Świat przedstawia całość uporządkowaną.

Nawet istoty nierozumne działają w nim celowo.

Więc musi się przyjąć najwyższy i wszystkim kierujący umysł.

Wszystkie dowody na istnienie Boga opierają się na oczywistej dla wszystkich zasadzie: „Wszystko, co jest, musi mieć odpowiednią przyczynę". *O. L. Rudloff.*

* * *

Polska będzie katolicką — lub jej nie będzie wcale. Więc do młodzieży się zwracam, by zbrojna tarczą wiary, a z mieczem miłości w dłoni zwarte swe hufce rzuciła przeciw płazom ateizmu, sekciarstwa i masonerii międzynarodowej, które wszystkimi drogami wpełzają do Polski. Dość ciemności — Fiat lux!

Józef Tyszkiewicz.

Nie szczędźmy sił!

Dzień miał się już ku końcowi. Cisza i spokój zalegały powoli rojne i gwarne przed zbliżającymi się świętami Paschy ulice miasta. Nikt w obrębie całego imperium rzymskiego ani też poza nim nie wiedział o tym, że wieczoru tego w jednym z domów Jerozolimy odbywała się najwspanialsza w dziejach świata uczta: „uczta miłości".

Wieczoru tego Chrystus obmywszy nogi zdumionym apostołom po raz ostatni przed śmiercią swą przemówił do nich... „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali. Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu..."

Do dwu zasad da się sprowadzić nauka Chrystusa: „będziesz miłował P. Boga swego z całego serca swego i z całej duszy swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego" — i dlatego słusznie nazywa się nauką miłości. Mamy się kochać wzajemnie, mamy kochać i nieprzyjaciół, mamy kochać i wtedy, kiedy nas nienawidzą.

Mamy kochać wszystkich jednakowo: miłością Chrystusową, ale... i niejednakowo; możemy a nawet mamy obowiązek jednych kochać więcej niż drugich. Mamy kochać wszystkich, ale więcej niż wszystkich rodziców; mamy kochać nieprzyjaciół, ale więcej niż nieprzyjaciół ojczyznę; jej dobro mieć na oku i dbać o nie i praw jej bronić i krzywd nie dopuszczać tak wszakże, by i samym nie krzywdzić i innych nie nienawidzić.

* * *

Oddał Bóg świat człowiekowi, a ten rozmnożył się i zamieszkuje już teraz niemal całą ziemię.

Jakżeż małą jest ta ziemia w stosunku do wszechświata? Jakżeż jednak potężną, niezbadaną, pełną bogactw, tajemnic, grozy i czaru w stosunku do człowieka! Stworzył go Bóg na obraz i podobieństwo swoje, by mu życiem swoim cześć oddawał i tym sobie szczęście wiekuiste wysłużył. Jest on królem stworzenia! jest wolny i rozumny!.. lecz jakżeż mimo całego swego rozumu niejednokrotnie bezsilny i bezbronny wobec życia, które go porywa, unosi a często druzgoce i miażdży!?

Natura nasza i życie nasze mówią nam, że nie jesteśmy i nie możemy być jednostkami, żyjącymi osobno, ale od urodzenia aż do śmierci jesteśmy związani z innymi ludźmi, którzy ze swej

strony naszej pomocy potrzebują, i całe życie wspólnie musimy spędzić i wspólnie możemy je przeżyć.

Stwierdzamy zatem, o czym nas rozum niezbicie przekonuje, że:

1) istnieje człowiek, który jest istotą rozumną i wolną, posiadającą duszę nieśmiertelną i cel najwyższy i ostateczny przez Boga - Stwórcę dany, a któremu wszystkie inne cele są i - by być rozumnymi — muszą być podporządkowane;
2) człowiek z natury swej, wobec tego, że sam nie żyje na świecie, ale że oprócz niego żyją miliony osób jemu podobnych i naskutek słabości swej wobec życia i świata, musi współżyć z innymi.

Ponadto, co stwierdził już Arystoteles, że człowiek jest istotą społeczną, znajdujemy w naturze ludzkiej: tzw. instynkt władzy i instynkt podporządkowania się. Na tych to dwu rysach natury ludzkiej opiera się współżycie ludzi. Z chwilą, gdy ludzie mają żyć nie obok siebie, ale z sobą, koniecznym staje się samoograniczenie się jednostki oraz istnienie czynnika kierującęgo współżyciem czyli władzy, którąby wskazywała, jakimi drogami ma iść samoograniczenie się jednostki i któraby zmuszała do podporządkowania się prawom innych jednostek i swoim nakazom te jednostki, któreby tego nie chciały zrobić dobrowolnie.

Są zatem wszyscy ludzie sobie równi i nierówni; równi, bo wszyscy są stworzeni przez Boga, jako istoty wolne i rozumne i obdarzone duszą nieśmiertelną i celem nieśmiertelnym; nierówni, bo cel swój mogą osiągnąć i zadanie życia swego mogą wypełnić, tylko współżyjąc z innymi, a współżycie wymaga rządzących i rządzonych. Tu tkwi źródło władzy i przymusu i nierówności mimo zasadniczej równości.

Formy współżycia ludzi są rozmaite. Im wyższy stopień cywilizacji i kultury, tym wyższa forma współżycia. Pierwszą formą współżycia była i mimo pewnych, w niektórych wypadkach bardzo silnych i skutecznych jak np. w bolszewickiej Rosji ataków w celu jej rozbicia, jest rodzina. Rodzina przekształcała się stopniowo w ród, rody łączyły się w plemiona i szczepy i ostatecznie po długiej ewolucji z grup etnicznych utworzyły się narody związane już nietylko wspólnością krwi, mowy i historii, ale i silnym poczuciem politycznej jedności.

Władzą, kierującą tymi grupami ludzi, była początkowo władza ojcowska. Z niej to lub obok niej z instynktu władczego wyłoniła się z czasem inna władza, która z poszczególnych plemion i szczepów utworzyła surogaty państw. Następnie bądź to drogą ewolucji

wewnętrznej bądź to walk wewnętrznych bądź to podbojów dochodzi do powstania państw, opartych coraz silniej o więź etniczną, dochodzi do powstania państw narodowych.

To było... A obecnie? Obecnie jest już nieco inaczej. Obecnie nie spotykamy już państw ściśle narodowych, gdyż każde ma większy lub mniejszy procent mniejszości. Co będzie? W obecnej chwili dwie drogi zarysowują się przed ludzkością coraz wyraźniej: dalszy rozwój cywilizacji i kultury wiąże ludzkość coraz silniej w jedną całość i już obecnie interesy i potrzeby tak materialne jak duchowe ludzi przekraczają granice państw a nawet części świata; a równocześnie pewne tendecje, jak katolicka idea Civitatis Dei czy komunistyczna międzynarodówka czy wreszcie racjonalistyczne zamiary Ligi Narodów wskazują, że rozwój ludzkości może pójść w kierunku stworzenia wyższej nad państwo współczesne formy współżycia.

Z drugiej strony silne ruchy nacjonalistyczne jak faszyzm czy hitleryzm dążą do utrzymania państwa narodowego, usiłując tylko na innych oprzeć je podstawach.

Jaką drogą pójdzie rozwój ludzkości, trudno odpowiedzieć. W każdym razie obecnie państwo jest najwyższą formą współżycia ludzi. Będąc z zasady jeszcze najwyższą formą prawną życia narodu zamyka w sobie cały szereg organizacyj współżycia, tak naturalnych jak i sztucznych, tak dobrowolnych, jak i przymusowych. Rodziny, stowarzyszenia towarzyskie, naukowe, związki samorządowe itp. oto pośrednie ogniwa spajające społeczeństwo w jedną całość. Każdy człowiek (poza pewnymi anomaliami) jest obywatelem jakiegoś państwa, każdy jest członkiem jakiegoś narodu.

Jako obywatel człowiek posiada państwo, jako członek narodu ojczyznę. Bo co to jest ojczyzna? Jest to to, co dany naród posiada: a więc jego przeszłość i teraźniejszość cywilizacyjna, kulturalna, polityczna, ziemia, na której żyje, i niezależność państwowa, o ile ją posiada. Utrata niezależności politycznej nie jest jeszcze utratą ojczyzny. Posiadanie niezależności politycznej daje narodowi a tym samym poszczególnym jego członkom pełnię rozwoju, utrata wstrzymuje rozwój i prowadzi do zagłady narodu.

Po stwierdzeniu konieczności i po poznaniu form współżycia ludzi tak w ich ewolucyjnym rozwoju jak i w chwili obecnej należy przejść do rozpatrzenia zasady, na której powinien opierać się stosunek człowieka do zbiorowości.

Jak było nadmienionym człowiek jest osobą wolną, rozumną, posiadającą własny cel.

Pełnię rozwoju swego człowieczeństwa i spełnienie zadania swego życia może człowiek osiągnąć tylko drogą współżycia z innymi.

Wynika z tego, że nie zbiorowość jest celem człowieka, ale człowiek, jego pełnia rozwoju i urzeczywistnienie jego przeznaczenia jesł celem, któremu zbiorowe życie służy jako środek jedyny i nieodzowny. I pod tym jednym względem stoi zbiorowość wyżej od osoby ludzkiej. *Ponieważ życie zbiorowe jest nieodzownie konieczne do tego, by człowiek stał się człowiekiem, dlatego jednostka musi starać się o zapewnienie sobie tego nieodzownie koniecznego środka rozwoju, dlatego musi się na korzyść życia zbiorowego samoograniczać, władzy się poddać, słuchać jej, nad utrzymaniem i rozwojem współżycia pracować i dla zbiorowości najwyższą nawet złożyć ofiarę ze swego mienia, ze swej krwi i swego życia, jeżeli to stanie się koniecznym.* To jest zasada, na której opierać się powinno współżycie ludzi, wszelka organizacja tego współżycia i stosunek człowieka do zbiorowości.

Wszelkie odchylenie od tej zasady jest amoralne i zgubne, gdyż na zasadzie prawa akcji i reakcji musi się wcześniej czy później zemścić Nemezis dziejowa niczego płazem nie puszcza.

Zrzucenie przez jednostkę więzów, jakie na nią życie zbiorowe nakłada, jest również błędne i zgubne, o czym nas uczy smutne doświadczenie liberalizmu gospodarczego i politycznego, którego nieprawym dzieckiem jest socjalizm, — jak i pogwałcanie osobowości ludzkiej czy to przez absolutyzm monarszy, czy to przez tyranię dyktatora czy to wreszcie przez dyktaturę partii, jak to znów miało miejsce w dawnych despocjach i państwach absolutnych i jak to dziś ma miejsce w tzw. państwach totalnych, w bolszewickiej Rosji, w hitlerowskich Niemczech i faszystowskich Włoszech. Nie tą drogą musi iść ludzkość, jeżeli nie chce zginąć. Musi uznać to, co 2000 lat temu objawił nam Chrystus, że człowiek ma wolną wolę, rozum i duszę, że będąc panem świata, tylko Bogu ma służyć.

* * *

Dwa mamy zatem wskazania: jedno płynące z wiary, w formie przykazania miłości, drugie z rozumu w formie zasady organizacji życia zbiorowego i stosunku jednostki do zbiorowości; pierwsze przemawia do serca, drugie do rozumu, a oba nakazują nam: miłość, pracę i ofiarę. Bóg polecił nam miłować się, miłość wymaga czynu, a jaką drogą ma kroczyć nasz czyn, wskazuje nam rozum.

Mamy się samoograniczyć dobrowolnie (gdyż na tym wolność ludzka polega, że umie się wziąć na siebie dobrowolnie ograniczenie swej samowoli), by umożliwiać sobie współżycie i wzajem sobie pomagać, mamy współpracować dla dobra swego i wspólnego nie szczędząc trudów i ofiar, choćby i największe przyszło położyć. Nie szczędźmy zatem sił.

W pierwszym rzędzie naszą miłość, trud i ofiarę należy złożyć na ołtarzu ojczyzny. Ojczyzna to wszystko, co mamy, „bo wszystko co mamy, w niej mamy". W niej nam żyć, dla doczesnego i wiecznego szczęścia pracować i w niej umierać.

Niezależność polityczna zapewnia nam istnienie i posiadanie ojczyzny. Choć więc władza państwowa nieraz nam ciąży, nie stajmy okoniem, ale z poddaniem pracujmy dla państwa, bo ten nasz trud i ta nasza ofiara jest naszym dobrem. Przeciwstawność interesów jednostki i zbiorowości istnieje tylko na krótką metę, ale my, którzy wierzymy w wieczność, nie możemy przyjąć zasady „carpe diem" i patrzeć na życie okiem krótkowidza. Nam wzbić się pod obłoki i okiem orła objąć teraźniejszość i przyszłość. Stamtąd patrzeć na świat, na pokolenia, które przyjdą po nas, i na naszą wieczność — a wtedy zniknie przeciwstawność interesów jednostki i ogółu, która na dalszą metę nie istnieje, bo cel i dobro jednostki i ogółu jest ten sam — i wtedy ujrzym własne szczęście i szczęście ludzkości i miłość Boga.

Tak powinien ułożyć się nasz stosunek i do innych organizacyj, w których żyjemy i w których mamy pracować, gdyż zasada jest stała i wspólna, tylko natężenie wysiłków naszych jest zmienne, zależnie od wielkości zadania danej organizacji. Wszędzie i zawsze dobro ogólne jest naszym dobrem, o ile ogół nie gwałci naszej osobowości. Trudnym to jest do zrealizowania, lecz trud nie powinien nas odstraszać. Przepojmy nasze życie wiarą i miłością, a przekonamy się, że choć jest ono nieraz twarde i groźne, to jednak może być piękne. Nie szczędźmy tylko sił!

Jerzy Kalinowski.

Dzisiaj wszyscy już w Europie wiemy, że w Hiszpanii toczy się walka nie między partiami politycznymi, lecz wre zacięty bój między krzyżem a młotem i sierpem — między katolicyzmem a komunizmem i anarchią — między Chrystusem a Judaszem.

Stefan Osten.

Z krwawej Hiszpanii.

Ballada o Frassatim.

Świeżo ukazało się nowe wydanie życiorysu tego niezwykłego młodzieńca. W dwutygodniku „Dziś i Jutro" znajdujemy bardzo wdzięcznie skreśloną o nim balladę, którą tu w całości przytaczamy:

Po Komunii świętej — z plecakiem (do którego wsunął książeczkę),
Poszedł Frassati w życie — jak w wielką górską wycieczkę,
Patrzeli ludzie zdumieni, dziwili się ludzie prości,
Że tak, po cztery schody szedł do doskonałości,
A on się uśmiechał radośnie, żartował na lewo i prawo,
Jak turysta, co idzie w triumfie, a ludzie biją brawo.
Patrzeli pesymiści, jak gwiżdżąc brał przeszkody
Cudowny chłopiec Frassati, turyński bohater młody.
Patrzeli ludzie zmęczeni, zwątpiali, z dnia rozbicia,
Na jego bujną młodość, na radość życia.
Patrzeli egoiści, patrzeli w strasznej rozterce,
Jak on beztrosko drugim rozdaje młode serce.
Na brąz go opaliło gorące słońce Italii,
Frassati miał serce dziecka, muskuły miał z gibkiej stali,
Po własnym przeszedł sercu, gdy tędy wiodła droga,
Frassati, co po rycersku ukochał swego Boga.
Życie, co się dla innych w tragiczne supła sploty,
Prościło się w jego oczach jako gościniec złoty,
A w oczach tych miał wizję śniegów i gór lawiny,
Więc niósł ją, jak skarb najdroższy, pomiędzy ludzi, w doliny,
Dusza mu drżała z zachwytu, młody się zapał korzył,
Że Bóg, Artysta wieczny, tak cudnie wszystko stworzył.

. . . .

A gdy go Bóg zawołał, na świętej góry szczyty,
Uśmiechnął się Frassati, turysta znamienity.
Uśmiechnął się po swojemu, raz jeszcze się odwrócił,
Kolegom machnął dłonią, znak pożegnania rzucił,
Podpisał ostatnie kwity dla jakiejś chorej wdowy,
Polecił komuś biednych — i zaraz był gotowy.
Odszedł młody i piękny, pięknością celu przejęty,
Frassati, boży turysta, najcudowniejszy, święty!

S. M. J.

U STÓP JASNEJ GÓRY...

U stóp Jasnej Góry powstało nowe źródło odrodzenia moralnego dla naszego społeczeństwa polskiego, nowa szkoła charakterów katolickich, na modłę Chrystusową urobionych, mocnych, silnych, nieugiętych, tak bardzo na dzisiejsze czasy potrzebnych, kiedy to formuje się Akcja katolicka czyli falanga ludzi świeckich wybitnie Kościołowi św. dopomagających *i walczących o lepsze dziś i jutro królestwa Bożego na ziemi...*

U stóp Jasnej Góry 25 października 1936 r. poświęcił uroczyście J. E. Ks. Biskup Kubina nowy dom rekolekcyjny OO. Jezuitów, imienia Piusa XI., całkiem nowocześnie urządzony, posiadający. elektrykę, kanalizację, centralne ogrzewanie, parkiety, bieżącą wodę Mieści w sobie *60 jednoosobowych tylko pokojów*, skromnie, ale tak przytulnie urządzonych, że wszystko w nich pobudza do modlitwy i poważnych myśli... Kaplica nowoczesna, jak cały dom, ale podniosła, prawdziwie pobożna, jeśli tak wyrazić się wolno... Dom poświęcony św. Ignacemu z Lojoli jako patronowi wszystkich ćwiczeń duchownych, uroczyście ogłoszonemu przez obecnego Ojca św. W głównym ołtarzu będzie jednak obraz Najsł. Serca Jezusowego, tego źródła wszelkiego odrodzenia ducha... *Jam Prawda, Droga i życie...*

U stóp Jasnej Góry, w domu okolonym wielkim, starannie urządzonym parkiem, z cudnym wejrzeniem na bazylikę naszej Królowej i Pani, da Bóg, gromadzić się będą rzesze kapłańskie i inteligentne męskie wszelkich stanów i zawodów, by tu odnawiać się w Chrystusie i gotować do trudnych zadań dzisiejszego, sprawiedliwego i z wiary żyjącego katolika... Czem pomóc temu dziełu możemy? *Reklamą jego.* Niech wszyscy nam bliscy i kochani wiedzą o tej oazie, niech do jej źródeł spieszą, niech skosztują i zobaczą osobiście, że słodki jest Pan...

U stóp Jasnej Góry zrodziła się myśl stworzenia takiej placówki w umyśle Ks. Biskupa Kubiny, OO. Jezuici skrzętnie ją podjęli, miłościwie panujący Ojciec św. wydatnie dopomógł, jak i inni ofiarodawcy, nie wyłączając szerokich rzesz sodalicyjnych, które głównie przyczyniły się do rozgłoszenia tej sprawy, a także zebrały w tych trudnych czasach kilkanaście tysięcy złotych. — Dziś, choć jeszcze w długach, ale przybytek rekolekcyjny stoi i pogodnie patrzy w przyszłość, gdyż zostaje pod okiem przemożnej Opiekunki i Pani naszej Królowej Jasnogórskiej... Wierzy, że walnie przyczyni się do umocnienia Królestwa Bożego w sercach i duszach.

Na pierwszej sodalicyjnej serii rekolekcyjnej było także kilku b. Chyrowiaków (Dr. Salkowski, który opisał pięknie dom i same ćwiczenia duchowne w „Sodalisie“ na miesiąc grudzień 1936 r. — Mgr. Sławikowski ze synem). Chyrowiacy także służyli do końcowej Mszy św. na Jasnej Górze.

U stóp Jasnej Góry powstało wielkie dzieło, my tylko mu dopomóżmy...

Wszelkich wyjaśnień w sprawie rekolekcyj udziela O. Józef Pachucki, Superior domu rekolekc. OO. Jezuitów — Częstochowa, ul. św. Kingi 74.

Ks. Józef Pachucki T. J.

PLANY GODZIN LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Ministerium W. R. i O. P. ustaliło następujące plany godzin w poszczególnych wydziałach liceum:

	Humanist.		Klasyczne		Mat.-fiz.		Przyrodn.	
	I	II	I	II	I	II	I	II
Religia	2	2	2	2	2	2	2	2
Język polski	6	6	4	4	3	3	3	3
Historia	4	4	4	3	2	2	2	2
Język łaciński	4	4	6	4	—	—	—	—
Język grecki	—	—	4	4	—	—	—	—
Matematyka	2	2	2	2	—	—	4	2
Matematyka z kreśleniem	—	—	—	—	5	5	—	—
Fizyka	—	—	—	—	—	—	3	3
Chemia	—	—	—	—	—	—	2	2
Fizyka z kosmografią	—	—	—	—	5	4	—	—
Chemia z mineralogią i geologią	—	—	—	—	3	3	—	—
Geografia z mineralogią i geologią	—	—	—	—	—	—	2	2
Biologia	—	2	—	2	2	—	4	3
Filozofia	—	3	—	3	—	3	—	3
Zagadnienia życia współczesnego	2	2	2	2	2	2	2	2
Rysunek	—	—	—	—	2	2	2	2
Ćwiczenia cielesne	2	2	2	2	2	2	2	2

BIESIADA PRZYJACIELSKA

Drodzy Koledzy - Sodalisi !

Zgodnie z praktykowanym od kilku lat zwyczajem przesyłamy Wam znowu kilka wiadomości o naszej pracy. Przede wszystkim warto zaznaczyć, że rok bieżący jest dla naszej sodalicji rokiem jubileuszowym, — obchodzimy w nim bowiem dwudziestolecie jej istnienia.

Sodalicja nasza powstała w r. 1916. Założył ją ks. Leon Kulwieć, członek Zgromadzenia XX. Marianów, kapłan bardzo gorliwy. Początkowo Sodalicja przechodziła ciężkie koleje, gdyż był to okres walk o niepodległość Polski, w którym trudno było myśleć o jakiejkolwiek spokojnej pracy. Nadto w r. 1919 umiera ks. Kulwieć. Jednakże już w latach 1920-21 Sodalicja nabiera większego rozmachu. Oczywiście zdarzają się i później lata mniej pomyślne, — naogół jednak powiedzieć można, że już od szeregu lat stanowi Sodalicja jedną z najpoważniejszych pozycyj we froncie katolickim młodzieży akademickiej. — Obchód naszego dwudziestolecia był stosunkowo skromny. Uważaliśmy go raczej za naszą wewnętrzno-organizacyjną uroczystość. Momentem najuroczystszym było nabożeństwo, celebrowane dnia 8. XII. w kościele akademickim przez J. E. ks. bisk. Szlagowskiego. Następnie odbyła się akademia. Przemawiali na niej m. inn. nasz kurator z ramienia władz uniwersyteckich, światowej sławy profesor, sod. Oskar Halecki, — O. moder. Lewandowicz, — oraz jeden z sodal.-akademików, który omówił historię S. M. A. — Zebranie towarzyskie, odbyte w bardzo miłym i wesołym nastroju wieczorem tegoż dnia, przyczyniło się niewątpliwie do utrwalenia naszego jubileuszu w pamięci członków i gości.

Zauważyć należy, że dwudziestolecie nasze przypadło w roku, który zapisał się głęboko w naszych sercach wiekopomnym aktem ślubowania akademickiego. Z całym też zapałem stajemy do realizacji tego ślubowania przede wszystkim my — sodalisi w naszym życiu. Nasza praca tegoroczna, rozpoczęta zebraniem inauguracyjnym w październiku, idzie pod hasłem: „Sodalis konsekwentnym

katolikiem czynu". Tematy referatów na zebrania ogólne są: 1) Walka z komunizmem postulatem chwili bieżącej, — 2) Katolik wobec kapłana, — 3) Misje konsekwencją katolicyzmu, — 4) Katolicki czyn polityczny, — 5) Katolicki czyn ekonomiczny, — 6) O powołaniu kapłańskim. — Referaty te wygłaszają członkowie starszego społeczeństwa. Pierwszy z referatów (o komunizmie) wygłosił już w bardzo ciekawym ujęciu p. prof. Czerniewski d. 22. XI. b. r.

Praca pięciu sekcyj wyrobienia wewnętrznego posuwa się normalnie. Oprócz tych są także sekcje pracy czynnej zewnętrznej. Wśród nich dużą ruchliwość przejawia sekcja zajmująca się utrzymywaniem kontaktu z sodalicjami gimnazjów warszawskich. Współdziałamy w tworzeniu się całego szeregu nowych sodalicyj i pomagamy w pracach już istniejącym. — W stosunku do Was, Drodzy Sodalisi, musimy się ograniczyć do kontaktu korespondencyjnego. Ufamy jednak, że choć rozmiary jego są skromne, przyczynią one się w pewnej mierze do naszego zbliżenia.

Przesyłamy Wam życzenia z okazji bliskich świąt Bożego Narodzenia, oraz nasze sodalicyjne pozdrowienie:

„Nos cum Prole pia — benedicat Virgo Maria"!

Korespondenci
z Sodalicji Mariańskiej Akademików (W-wa, Nowogrodzka 49)

Jerzy Seredyński *Czesław Szcześniewski.*

Rzym.

Dwadzieścia osiem lat temu, będąc w Rzymie na studiach, podczas mego siedmioletniego pobytu niejeden list do Chyrowa napisałem. Teraz po tym przeszło ćwierćwieczu wróciwszy znów do „Wiecznego Miasta", wypadałoby mi też przedstawić Ojcu moje wrażenia. Wrażenia rzeczywiście bardzo silne, gdyż nie spodziewałem się tak wielkiej zmiany w tym mieście, które naogół niełatwo się zmienia. Trzeba jednak zaraz dodać, że to zmiana na lepsze i to pod każdym względem. Pod względem zewnętrznym zmiana jest ogromna i świadczy o tym, że ten, który ją spowodował, dążył rzeczywiście do nadania stolicy wyglądu wspaniałego, potężnego miasta. Prawda, że Rzym ma od wieków budowle, które się przewyższyć nie dadzą, ale jednak zyskał ogromnie, tak pod względem urządzeń, jak pod względem porządku, czystości. Powstał cały szereg ulic imponujących i pomników, którym na świecie może równych nie ma. W roku 1907 opuściłem Rzym, który miał wtedy niespełna pół miliona mieszkańców. Dziś jest to stolica licząca

z górą milion mieszkańców i rozszerzająca się z dnia na dzień. Stary, średniowieczny Rzym zwłaszcza, schronił się w zaułkach i małych bocznych uliczkach, które jak zwykle zostają niezmienione. Za to wykopaliska, ruiny starożytnego Rzymu, teraz wysunęły się bardziej na pierwszy plan i przyczyniają się do uwypuklenia tego, do czego dąży ta cała reforma architektoniczna. Forum i Palatyn obecnie dla wszystkich dostępne, zupełnie odkopane, ruiny odnowione tworzą miejsce nadzwyczaj miłych przechadzek ozdobione najpiękniejszymi egzemplarzami wegetacji śródziemnomorskiej. Wśród palm i pomarańcz można tam przepędzać najmilsze chwile dnia.

Co mnie jednak najmilej dotknęło wśród tych zmian, z którymi tutaj się spotkałem, to nie te czysto zewnętrzne reformy i wspaniałe budowle lub pomniki. Co mnie najbardziej uderzyło, to głębokie zmiany u mieszkańców, to zwłaszcza wielka reforma w sferach kościelnych, reforma, którą niegdyś rozpoczął, powoli i głęboko, Pius X., a która z biegiem czasu do nadzwyczajnych doprowadziła rezultatów. Jeśli się teraz widzi Rzymian z ich pobożnością, dokładnością i starannością, to trzeba przyznać, że już, przynajmniej tutaj, nie sprawdza się to nasze przysłowie o „włoskim nabożeństwie“. Na każdym kroku spotkałem się tutaj ze zmianami na lepsze. Zaczynając np. od mniejszych rzeczy, to służenie do Mszy św., które dawniej bynajmniej nie było budujące, gdyż ministrant ulegając swemu temperemantowi, chwilki spokojnie nie potrafił się zachować, teraz inne. Tak byłem zbudowany widząc chłopczyków w największym skupieniu i z wielką pobożnością służących do kilku Mszy św. z rzędu. Po każdej Mszy św., w Al Gesu np., po powrocie do zakrystji klękają i proszą o błogosławieństwo.

Kościoły, których tyle jest w śródmieściu, — niema wprost ulicy bez kościoła, — prawie że codziennie przepełnione. Wszędzie prawie wieczorem, przy licznym udziale wiernych, odmawia się wspólnie jedną część różańca, potem jest błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem. Duchowieństwo nadzwyczaj gorliwe. Rekolekcje urządza się na wielką skalę. Proboszczowie i wikarzy odprawiają bardzo gorliwie rekolekcje i odnowienia miesięcznie i nadzwyczaj starannie zajmują się duszpasterstwem. Katolicy świetnie zorganizowani. Na wszystkich stanowiskach znajdują się ludzie bardzo gorliwi i pobożni. Odprawiając dłuższy czas Mszę św. w kościele św. Praksedy poznałem jednego lekarza dentystę, który mnie bardzo zbudował swoją gorliwością. Służył mi często do Mszy św., co dzień do Komunii św. przystępował i nadzwyczaj dużo dla ubogich robił. I to

nie jest bynajmniej wyjątek. Bardzo byłem zbudowany widząc, jak gromady studentów zapełniały kościoły przychodząc regularnie przed szkołą na wizytację Przenajśw. Sakramentu. Młodzież jak zwykle bardzo żywa, ale nadzwyczaj przeważnie gorliwa i wyrobiona.

Naturalnie są i inni, ale w porównaniu do tego, co dawniej było, to zmiana bardzo znaczna.

Przed wojną bardzo niemiłą rzeczą były w Rzymie te naprężone stosunki między Państwem a Kościołem, między Watykanem a Kwirynałem. Obecnie wszystko dobre. Naturalnie zawsze może się coś zdarzyć, ale na ogół przedstawia się stan rzeczy bardzo dodatnio. W związku z tym stoi bardzo silne ożywienie Akcji Katolickiej we wojsku. Organizacja katolików i działalność duszpasterska wśród żołnierzy wysoko rozwinięta. Niedawno był u nas jeden z Ojców, który wrócił z frontu, gdzie był od początku jako kapelan wojskowy. Opowiadał dużo szczegółów z kampanii, której był świadkiem.

Co do Polaków, to jest ich tutaj dosyć dużo. Prócz Kolegium Polskięgo i Instytutu, które przed wojną już istniały, jest teraz Kościół św. Stanisława z filią Akademii Umiejętności, na której czele stoi P. hr. Michałowski. Bardzo ładna biblioteka polska i mieszkania dla tych, co przyjeżdżają w celach naukowych. Co dwa tygodnie odbywały się posiedzenia Tow. Adama Mickiewicza.

Każdy może sobie wyobrazić, jak wielką odczuwa się różnicę, w porównaniu do innych państw i narodów, od kiedy po wojnie mamy własnych przedstawicieli państwowych. Muszę dodać, że przedstawiciele naszego państwa bardzo korzystne robią wrażenie i mógłbym pod tym względem niejeden szczegół Ojcu przytoczyć.

Co do naszego Instytutu Orientalnego, to miałbym bardzo wiele do powiedzenia. Celem jest zapoznanie się ze Wschodem pod względem naukowym, jako wstęp i podstawa do zbliżenia się na wszystkich innych polach i dziedzinach, zwłaszcza, jeśli chodzi o światopoglądy tak bardzo nieraz rozmaite. Trzy sekcje mamy tutaj : dogmatyczną, kanoniczno-prawniczą i historyczną. Jak profesorowie, tak i słuchacze tworzą środowisko nadzwyczaj urozmaicone pod względem narodowościowym. Ponieważ Instytut suponuje teologię, więc niema dużo słuchaczy. Na ogół jest zasada, że najgłówniejszą rzeczą i celem Instytutu są prace naukowe. To też biblioteka znakomita; wyłącznie orientalna, obejmująca wszystko co do Wschodu się odnosi. Obecnie jest blisko 60 tyś. książek. Czytelnia bardzo dobrze urządzona. Sal wykładowych trzy; ale wykłady z punktu widzenia celu Instytutu są raczej rzeczą pomocniczą i nie mają takiego zna-

czenia jak na teologii. Obecnie rozszerza się Instytut w kierunku studiów nad bliższym Wschodem.

Co do mnie to jestem ciągle zajęty pracami w kierunku historii Unii i wszystkiego, co się z tym łączy. Podczas wakacyj będąc w Paryżu w Archiwes Nationales znalazłem tam niejedną zajmującą rzecz. Byłem też i w Holandii, gdzie nadzwyczaj korzystne wrażenie zrobiły na mnie konwikty urządzone wedle najnowszych wymagań. W żadnym kraju nie spotkałem się z czymś podobnym i mam wrażenie, że jeśli ktoś chce widzieć wzorowe konwikty, to powinien do Holandii jechać, gdyż w żadnym innym kraju z czymś podobnym się nie spotka. Ani we Francji lub Włoszech niema czegoś podobnego, jeśli chodzi zwłaszcza o zewnętrzne urządzenie, które jedynie w lecie mogłem oglądać. Collège St. Michel w Brukseli bardzo ładnie się przedstawia, ale praktycznością przewyższają je konwikty holenderskie. Tak samo „Berchmanianum", filozofia prowincji holenderskiej, nadzwyczaj miłe mi zrobiło wrażenie. Kraj cały taki spokojny, bez walk partyjnych, które we wszystkich innych państwach tak bardzo rozgorzały.

Ks. Mariusz Skibniewski T. J.

Warszawa, 4/XII 1936.

Bardzo dziękuję za przesłane mi pamiątki ze spisem sodalisów, co mi żywo przypomniało dość już dawne lata Chyrowskie. Z burzliwej wędrówki życiowej i dwumiesięcznej wędrówki z Kijowa do Warszawy w r. 1919 uratowałem dwie książki: Biblię ś. p. mego ojca i maleńką pamiątkę Chyrowską „De imitatione Christi", z którą nie rozstawałem się całe życie, biorąc z niej za drogowskaz zdanie: „Non magni pendas quis pro te, vel contra te sit, sed hoc age et cura, ut Deus tecum sit in omni re, quam facis." Przy pomocy naszej Patronki Marii temu nakazowi dotychczas byłem wierny.

Czy mi się śniło w r. 1887, jako prefektowi Sodalicji w Chyrowie, że w r. 1936 będę piastował godność senatora w wolnej Polsce? Są cuda...

Piszę tych słów parę w Warszawie w czasie sesji senackiej, (stale bowiem mieszkam w Łucku) aby w dniu święta naszej Sodalicji 8/XII przypomnieć się Braciom Sodalisom, pozdrowić wszystkich i polecić się Waszym modlitwom.

Joachim Wołoszynowski.

Bombaj, 10/XII 36. C/o Consulate of Poland.

Święta spędzam samotnie w Bombaju, bo mój szef wyjeżdża do

Kalkuty, lecz nie przejmuję się tym zbytnio, bo już miałem sposobność przyzwyczajenia się do warunków życia na obczyźnie.

Pracy mam dużo, z biura wychodzę zmęczony, gdyż mam zajęcie od 9 rano do 7 wieczór z półgodzinną przerwą obiadową. Staramy się, jak możemy, zwiększyć nasz eksport do Indii. Poza tym mam poważną robotą propagandową i mogę śmiało powiedzieć, że dziś mało jest w Indiach ludzi nie wiedzących o Polsce. Niemal codziennie podajemy do gazet wiadomości z Polski.

Mamy tu kilku misjonaszy Polaków Salezjanów, którym trochę pomagamy finansowo. Jeden z nich, Ks. Piasecki w Assanie, wydaje nawet gazetkę w języku Bengali i drukuje wiele wiadomości o Polsce. Z Jezuitami mam duży kontakt, zwłaszcza z archeologiem Hiszpanem O. Harasem. Na tutejszym Uniwersytecie Jezuickim wykłada fizykę prof. Góra, Polak z Krakowa, bardzo miły człowiek. Poza tym Polonia w Bombaju ogranicza się tylko do kilku młodych ludzi, przeważnie mechaników i kilku żydków.

Kiedy wrócę do Polski, nie wiem, przypuszczam, że za rok i może zostanę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Po Indiach nie podróżowałem jeszcze, w styczniu, jeśli zajęcia pozwolą, wybieram się do Agry, Delhi, Benares i Lucknow.

Najserdeczniejsze pozdrowienia wszystkim zasyłam i proszę o modlitwę.

Dr Jan Hempel.

„Pojubileuszowe echa" z ostatniego zeszytu i mnie i wielu innym Kolegom bardzo się podobały, gdyż będą stanowić cenną pamiątkę z minionego roku. Rocznik gazetek zeszłorocznych już dałem sobie oprawić a wypadł ten tom o wiele grubszy niż dawniejsze roczniki.

Zwracam uwagę Kolegów na tygodnik wychodzący w Poznaniu p. t. „Samoobrona Narodowa" mężnie i otwarcie walczący z komunizmem i projektowanym na nasze nieszczęście Frontem ludowym czyli raczej masonerją żydowską.

Ucieszyłem się bardzo, dowiedziawszy się, że „Rozważania" Dra Kasznicy już po roku zostały wydane powtórnie — rzecz to niebywała w naszych stosunkach, aby taka książka znalazła taki popyt.

Abiturientom i akademikom polecam książkę Giertycha: „My, nowe pokolenie", wszystkim zaś Makuszyńskiego trzy powieści: Człowiek znaleziony w nocy, Wyprawa pod psem i Złamany miecz.

Wreszcie przypuszczam, że tam już sami będziecie rozpowszechniać najnowszą aktualną broszurę „Moskwa czy Rzym?"

Załączam serdeczne pozdrowienia *Przyjaciel.*

Singapore, dn. 28 stycznia 1937.

Tłumne delegacje już od godziny 7 rano, oczekiwały w uroczystym porządku na przybycie statku do portu.

Biały jak Anioł Pokoju, zawidniał na błękicie nieba zlanego turkusem głębin morskich, zbliżający się do portu Singapore statek „Conte Rosso", wiozący Dostojników Kościoła w drodze do Manilli. Statek zbliża się szybko, uroczysty nastrój panuje wśród oczekujących delegacji, za chwilę zręczni kulisi holują statek do brzegu, następnie kapitan okrętu zaprasza delegacje, by w kolejnym porządku wstępowały na pokład.

Pierwsi postępują misjonarze kościoła katolickiego na czele z Biskupem Malakki, następnie korpus dyplomatyczny, w komplecie oczekujący na przedstawicieli kościelnych swego kraju, poza nim kroczą przedstawiciele Rządu. Reszta delegacji pozostaje na brzegu z braku miejsca na statku. W jednej z poczekalni urządzony jest wspaniały tron, na którym Legat Papieski zasiada. Kler miejscowy wita Wysokiego Dostojnika oddając mu należne honory. Następnie zostają przedstawieni Konsulowie i przedstawiciele Rządu. Legat Papieski wszystkich błogosławi. Trwało to krótko, ale podniośle.

Po pięciodniowej podróży z ostatniego portu Colombo wyczuwa się, że wszystkim pasażerom statku spieszy się na ląd, jest to uczucie ogólnie znane, poza tym daleka egzotyka pociąga również.

Singapore na przyjazd Delegatów Kościoła przybrało świąteczny nastrój. Program ułożony przez miejscowe władze kościelne w porozumieniu się z Cookiem stara się urozmaicić całodniowy pobyt w Signapore, stolicy Malajów Brytyjskich.

Z racji spodziewanych Gości z P o l s k i w osobach najwyższych Dostojników Kościoła na konsulacie R. P. powiewa sztandar o barwach narodowych. Wśród Korpusu Dyplomatycznego widać Konsula R. P. w towarzystwie małżonki, która za chwilę ma wręczyć Księciu Metropolicie Krakowskiemu Sapieże wspaniały bukiet orchidei w kolorze lila, przewiązany wstęgami o barwach narodowych.

Na statku odnajdujemy bez trudności naszych Dostojników Kościoła; Książę Metropolita Krakowski Sapieha wita nas z właściwą mu serdecznością; daje dyspozycję, by kwiaty odesłać do kaplicy okrętowej, i przedstawia nam pozostałych gości w osobach Biskupa

Siedleckiej diec., Ks. Przeździeckiego, Ks. Rektora Czartoryskiego, Ks. Kuczyńskiego. Biskup Częstochowski Ks. Kubina z powodu niedyspozycji pozostał w kabinie.

Goście z Polski, jak zresztą wszyscy, dzielą się p/g z góry ułożonego programu: jedni jadą z Cookiem, inni dążą z delegacjami kościelnymi.



W SINGAPORE.

Książę metropolita Krakowski Ks. Sapieha, Biskup Przeździecki i Rektor Ks. Czartoryski wyrażają zgodne życzenia i oddają się pod opiekę Konsula R. P., którego ten zaszczyt spotkał, by mógł towarzyszyć swym gościom i rzeczowo możliwie w jak najszybszym czasie zorientować we wszystkim, co może przynieść pożytek z krótko trwałego postoju w Singapore.

Dzień, pełen urozmaiceń i nowych wrażeń, szybko przeminął, następuje pożegnanie naszych Gości, którzy z pewnością czują się

nieco zmęczeni, lecz obiecują nam, że w powrotnej drodze zatrzymają się na nieco dłużej. Już noc zapadła, czas na statek z powrotem, żegnamy się jeszcze raz.

Po powrocie do domu wychodzimy na brzeg morza, teraz widzimy „Conte Rosso" rzęsiście oświetlony, w ciemnościach nocy na horyzoncie pokazuje się wspaniała tarcza księżyca, jak duży lampion chiński; nasi podróżnicy będą mieli cichą, łagodną noc.

Witold Nowolecki.

Mamy Ligę Morską i Kolonialną, czytujemy wspaniale ilustrowany miesięcznik „Morze", śpiewamy pieśni i deklamujemy wiersze o morzu, lecz mimo to za mało rozumiemy doniosłość spraw morskich. Inż. Eugeniusz Kwiatkowski obiecał dla naszego pisemka nadesłać osobny artykuł o ważności Gdyni, lecz został mianowany Ministrem i sprawa ta się odsunęła prawdopodobnie na czas dłuższy. A jednak, aby młodzi ludzie obierający sobie zawód w nowej Polsce i o zawodzie kupca i marynarza myśleli, należałoby i na ten temat zwrócić uwagę, aby sobie mogli wyrobić jasny pogląd na sprawy morskie w naszej Ojczyźnie.

Gdym się tak oglądał za krótkim artykulikiem, znalazłem w Gazecie Polskiej z d. 10 lutego b. r. taki artykuł pod tytułem „Czy kocham morze", w którym autor Arkady Fiedler tak na to pytanie odpowiada:

Trudno mi na to odpowiedzieć. Więcej aniżeli samo morze kocham to, co leży za morzem, owe błogosławione kraje, nęcące wybujałą egzotyką, płodne tysiącem owoców, słoneczne kraje niezmiernego bogactwa. Do nich dążyłem. Przy ziszczaniu moich marzeń i zamysłów morze było tylko środkiem do celu, tylko tym. czym właściwie jest: wodną drogą.

Przyznaję się: nie mam dla morza żadnych nadmiernych uniesień ani przesadnych szlochów, nie widzę w nim bożyszcza, ani żadnej sentymentalnej świętości. Morze jest tylko wielką, szeroką drogą na świat.

Owszem morze dało mi wzruszenia. Było to wtedy, gdy Polska wychodziła na morze. Był to czyn tak niezwykły, wysiłek tak zuchwały, że rozumiem ludzi uczuciowych, gdy uważali to za cud. Najbardziej zasiedziały naród, naród przytulnych dworków i zacisznych strzech, nagle poczuł niepokojący pęd do morza. I w smutnych latach ubiegłych, gdy Polska kurczy się z biedy i zamyka warsztaty, — tam nad morzem, na przekór własnemu zwątpieniu a niechęci innych, buduje wspaniałą odskocznię na świat, wystawia

sobie najpiękniejszy pomnik twórczego czynu. Więcej: polski marynarz na polskim statku zaczyna pchać się na obce morza. Każde powstanie nowej polskiej linii okrętowej — to przejmujący rozdział jakiegoś eposu o dramatycznym napięciu. Rodzi się nowa psyche narodu.

Obecnie ukończyliśmy już chlubnie pierwszy etap naszej ekspansji: wszystkie główne centra Polaków za granicą połączyliśmy z macierzą własnymi liniami okrętowymi. Co będzie teraz? Ubiegły okres stworzył polskiego marynarza, teraz powinien nastąpić — musi nastąpić — okres polskiego pioniera kolonialnego. Polskiego plantatora i polskiego kupca, przede wszystkim kupca.

Dziś więcej niż kiedykolwiek powinniśmy wiedzieć i stale sobie przypominać, że za morzem są kraje o fantastycznym bogactwie i że są tam porty kipiące obfitością. Tam dorabiają się majątku wszyscy: Anglicy, Niemcy, Francuzi, Holendrzy. Tam między nich i Polak dostać się musi. Nie jako romantyczny zdobywca lub burzyciel istniejącego porządku i nie jako niewolnik roboczy obcego kapitału, lecz jako kupiec świetnie przygotowany, uzbrojony należycie w naukę o świecie i świadomy swego celu. Naszym naczelnym hasłem w obecnej chwili powinno być wykształcenie jak największego pocztu młodych pionierów, wykształcenie gruntowne, osiągnięte w odpowiednich szkołach, szkołach krajowych lub chociażby zagranicznych. Porty wszystkich mórz czekają na polskiego kupca.

Jeżeli matka-Polka chce szczęścia i dobrobytu dla swego syna, niech wysyła go w świat, obojętnte dokąd, do Singapur, do Batawii czy Cape Town, i niech nie obawia się o jego zdrowie. Dziś tropikalne porty mają przeważnie lepsze urządzenia higieniczne i więcej lekarzy niż Warszawa. Jeżeli młodzieniec nie będzie w ciemię bity i nie będzie bał się życia, dojdzie szybko do fortuny i przekona się. że w bungalowie można być tak samo szczęśliwym i dobrym Polakiem jak w rodzinnym dworku. Bierzmy sobie przykład z Anglików: zanim Anglicy zostali tym, czym są obecnie, byli bardzo kiepskimi kupcami i mieli wyraźny wstręt do morza.

Za polskim pionierem kupcem czy plantatorem popłyną polskie linie okrętowe. Być może, że doczekam się jeszcze chwil, kiedy polski armator otworzy własną linię z Gdyni na Nową Gwineję. Wtedy zabiorę się na pierwszy rejs i pojadę na egzotyczną wyspę. Będę tam polował na rajskie ptaki. Najpiękniejszego z nich daruję polskiemu kapitanowi.

Arkady Fiedler.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. O. WAWRZYNIEC TOMNICZAK T. J.

Długoletni pracownik w Konwikcie urodził się dnia 17 marca 1863 r. w Wysokiej koło Jordanowa, kształcił się w Krakowie, a w r. 1881 d. 19 października rozpoczął nowicjat zakonny w Starejwsi. Teologiczne studia odbywał we francuskim kolegium na wyspie Jersey, a święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Soleckiego otrzymał d. 8 września 1895 r. w Przemyślu. Ostatnie śluby zakonne złożył dnia 2 lutego 1898, a zmarł w Chyrowie d. 6 stycznia b. r. w 74 roku życia a 56 zakonnego powołania.

W Chyrowie pracował jako wychowawca dywizyjny, nauczyciel języka francuskiego, w ciągu lat 7 na dwa zawody jako minister i prokurator, a wreszcie jako duchowny Kolegium.

Poza Chyrowem był przełożonym w Stanisławowie, Zakopanem, w Starejwsi i Staniątkach, a w Krakowie, Kaliszu i Pińsku zajęty był pracą kościelną i w stowarzyszeniach.

Cichy, łagodny i przystępny umiał sobie zjednywać serca ludzkie, które prowadził do Boga.

Ś. p. Dr. ADAM BIELECKI.

Urodzony w r. 1878 w Tomaszowcach kształcił się w latach 1887—1896 w Chyrowie, gdzie celująco zdał maturę. Po ukończeniu praw w Krakowie poświęcił się służbie sądowej, przy czym dalej studiując pisywał artykuły zawodowo prawnicze. Jako sędzia służył w Krośnie i na Podgórzu a wraz ze ś. p. Stanisławem Jakubowskim opracował pierwszy Statut Związku Chyrowiaków.

Po wojnie został wysłany do Poznania, gdzie brał czynny i ruchliwy udział w Sodalicji i miewał odczyty na katolickich Kongresach w Poznańskim. Z Poznania jako emerytowany radca Prokuratorii Generalnej wrócił do Krakowa, gdzie zaopatrzony ostatnimi Sakramentami umarł d. 21 grudnia 1936 r. osierociwszy żonę, syna i córkę już na stanowiskach.

W pogrzebie, który się odbył na nowym cmentarzu na Podgórzu, wziął udział w imieniu Związku Chyrowiaków Dr. S. Salkowski.

Ś. p. Dr. ZYGMUNT ŁOŚ.

W lotniczej katastrofie koło Tomaszowa Lubelskiego dnia 28 grudnia z. r. zginął maturzysta z r. 1906 ś. p. Kol. Zygmunt Łoś, stryjeczny brat Dra Stanisława Łosia. Urodzony w Bortkowie w r. 1887, kształcił się w Chyrowie od r. 1897 do 1906. Prawa ukończył we Lwowie, poczem rozpoczął praktykę adwokacką, jakiś czas gospodarował na wsi organizując spółkę handlu drzewem, walczył w obronie Lwowa, a wreszcie został w Warszawie dyrektorem obrotu nasionami oleistymi.

W pogrzebie zmarłego d. 31 grudnia na cmentarzu Obrońców Lwowa wzięło udział wielu Chyrowiaków. Osierocił Zmarły żonę i dwu synów.

Ś. p. ANTONI KORNECKI.

Dzienniki stołeczne oraz Gazeta Sądowa umieściły pełne uznania wspomnienia o zmarłym w Warszawie d. 28 grudnia r. z. Szambelanie Papieskim i adwokacie ś. p. Antonim Korneckim.

Zmarły pełen zasług na polu społecznym mecenas, choć bardzo krótko był w Chyrowie, jednak zapisał się do Związku Chyrowiaków i utrzymywał z nimi bardzo przyjacielskie i serdeczne stosunki. Pogrzeb zmarłego odbył się z katedry bardzo uroczyście, gdyż oddawano ostatnią przysługę konsystorskiemu obrońcy i zasłużonemu działaczowi na polu miłosierdzia.

R. in p.

Pewnego razu Ojciec św. Pius XI zwiedzał z wielkim wynalazcą i uczonym włoskim Marconim radiostację watykańską. Rozmawiali o właściwościach i działaniu fal radiowych. Gdy Ojciec św. zapytał uczonego o szczegóły, jak tłumaczy istotę powstawania i działania tych fal, odpowiedział Marconi: „Ojcze święty! Jak w świecie duchowym, którego Wasza Świątobliwość jest Głową na ziemi, są tajemnice niezbadane, tak samo i w świecie ciał: wiemy, że są, bo przeciw faktom nie ma argumentów, ale wytłumaczyć tego nie można“.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Po 25 latach: 1912—1937.

Rocznik ten brał czynny udział w uroczystościech 25-lecia Konwiktu jako najstarsza klasa, lecz również niemal cały służył na różnych frontach wojennych, to też wielu z nich poległo lub przedwcześnie zmarło, a mianowicie: Ś. p. Filip Aksentowicz, Adam Białogórski, Władysław Biliński, Tadeusz Czauderna, Lech Gluziński, Kazimierz Gromnicki, Władysław Korzeniowski, Józef Rościszewski; Dr. Leon Schnür Pepłowski, Michał Starosolski, Tadeusz Strzelecki, R. in p.

O innych Kolegach mamy następujące wiadomości: Kol. Stanisław Chobrzyński em. kapitan, służy we Lwowie w Województwie. Kol. Witold Choynowski po wojnie wrócił do rodzinnego majątku Słucz w Łomżyńskim i dalej gospodaruje, a do Łomży, jak donosił, jeździ na zebrania sodalicyjne. Kol. Jan Deskur em. kapitan w Poznaniu jest urzędnikiem Tow. Ubezpieczeń od ognia, a w Sodalicji gorliwym sekretarzem. Kol. Zygmunt Domański po wojnie wiele pracował w Nieświeżu, gdzie wydawał tydgodnik „Wspólna sprawa"; niedawno przeniósł się do Warszawy, otrzymawszy zajęcie w Redakcji „Życia Rolniczego"; pisuje też i do „Małego Dziennika". Ks. Stanisław Dunikowski, katecheta w Rabce, wiele działa na polu wychowawczym i charytatywnym wśród młodzieży. Kol. Stanisław Górkiewicz gospodaruje w Toporzyskach p. Jordanów. Inż. Gustaw Hinnzinger gospodaruje w Wielopolu koło N. Sącza. Kol. Eustachy Horodyński gospodaruje w Szczurowicach.

Kol. Kazimierz Kieszkowski em. major gospodaruje w Więckowicach p. Krukienice. Dr. Eugeniusz Korecki literat i dziennikarz jest w Poznaniu profesorem gimnazjalnym. Dr. Tadeusz Krzyszkowski jest lekarzem w Gdyni. Kol. Henryk Linderski pracuje w przemyśle naftowym, ostatecznie w kopalni Duba koło Stryja. Dr. Jan Lubaczewski, adwokat, jest we Lwowie syndykiem Magistratratu miasta Lwowa.

Inż. Józef Pragłowski administruje majątkiem Sucha koło Żywca. Kol. Stanisław Sołtan gospodaruje w Brzostowicy w Grodzieńskim. Kol. Ludwik Starowieyski gospodaruje w majątku Iwierzyce p. Sędziszów, a w Konwikcie ma dwu synów. Kol. Władysław Świdrygiełło gospodaruje w majątku Barysz koło Jezierzan.

* * *

W Krakowie Związek Młodzieży Rękodzielniczej d. 8 grudnia

obchodził 80-lecie swego istnienia, o czym obszernie opisuje grudniowy zeszyt „Związkowca“ zaznaczając, jak byli wychowankowie objawiali swą wdzięczność i przywiązanie do swego Prezesa Ks. Mieczysław Kuznowicza.

Dr. Aleksander Birkenmayer, umieścił w „Gazecie Polskiej“ artykuł o nowym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. Prof. Alfred Brodnicki ogłosił swoją baśń nocy świętojańskiej w 3 aktach p. t. „Kwiat Paproci“ w miesięczniku „Polska Niepodległa“, a następnie tamże ciekawą pracę o autorze kolęd, Janie Karolu Dachnowiczu, pisarzu olkuskim p. t. „Najstarsza drukowana Kantyczka“ (1631). Kol. Jerzy Gerżabek zwiedził osadę wojskową na Wołyniu koło Równego i umieścił w „Ilustracji Polskiej“ p. t. „Ułan za pługiem“. O zajęciu Konwiktu w r. 1918 przez Rusinów umieścił wspomnienie w „Dzienniku Polskim“ Kol. Ulanowski. Kol. Janusz Ignaszewski nadesłał nam swą pracę z zakresu hutnictwa w Polsce p. t. „W obliczu zasadniczych przemian“. W „Kurierze Literacko-Naukowym“ Nr. 2 ukazał się artykuł o działalności teatralnej dyrektora Teofila Trzcińskiego. Gazety podawały wiadomość o zasługach na polu księgarstwa Kol. Antoniego Egera w Częstochowie z powodu 30-letntej jego pracy.

We Lwowie dnia 28 listopada odbył się ślub Kol. Jerzego Piątkowskiego z panną Marią z Kluzów. W Krakowie d. 27 grudnia z. r. odbył się ślub Inż. Leopolda Bażyńskiego z panną Zofią Górkówną.

Dr. J. Gołba z Krakowa pisząc do nas wyraża wielką wdzięczność dla Prezesa Dra Rostafińskiego za okazaną mu w pewnej sprawie wielką pomoc. Dr. Fr. Bubeniczek Bubieński z Poznania między innymi donosi, że spotkał się z Kol. Romualdem Wilczkiem, starostą z Inowrocławia, który bardzo żałował, że nie był na jubileuszu w Chyrowie. Inż. J. Fertsch z Wieliczki pisze m. in.: Pragnąłbym, aby Chyrowiacy zobowiązali się bezwzględnie nie kupować u Żydów, bojkotować ich gazety, utwory teatralne, wystawy obrazów i t. d.

Prof. Roman Birkenmajer donosi, że pracuje w Gimnazjum w Łańcucie a synowie dobrze mu się uczą. Kol. W. Choynowski i Z. Domański zobaczywszy w Warszawie konwiktorów jadących na kolej przy powrocie ze świąt, udali się na dworzec, aby sobie przypomnieć, jak to było przed 25 laty, i tam spotkali się z O. K. Konopką wracającym z partią warszawską.

Kol. J. Skurewicz objął kierownictwo apteki w Chyrowie a Kol. Józef Karuś rozpoczął praktykę nauczycielską w Konwikcie.

Opłatkowe zebrania w Kołach rozpoczął Poznań korzystając z gościnności tradycyjnej tamtejszych OO. Jezuitów d. 14 stycznia. Wzięli w tym zebraniu udział: Ks. M. Malinowski, Prezes W. Badurski, Ks. J. Beigert, Dr. J. Wiszniewski, Ks. S. Machnicki, Ks. W. Haduch, Dr. E. Szeib, J. Deskur, W. Nawratil, R. Reithar, Dr. A. Rossa, Cz. Długołęcki, J. Smoleński, R. Gaj, S. Orłowski, Dr. J. Makowiec, Dr. Bubeniczek, M. Janusz.

Opłatek Krakowskiego Koła d. 19 stycznia zaszczycił swą obecnością W. O. Prowincjał Władysław Lohn, Ks. Rektor Kościsz, a wzięli w nim udział: Prezes Dr. Salkowski, Ks. M. Morawski, Ks. Franciszek Kwiatkowski, L. Biliński, Inż. J. Fertsch, M. Heggenberger, Z. Sobański, J. Kowalski, W. Jahl, M. Pliś, L. Rudolphi, I. Kubisztal, M. Skopiński, Z. Orczykowski, T. Błaszkiewicz, Z. Zańko, I. Chmielewski, Z. Cisłowski, H. Rychwalski.

Warszawskie Koło miało z tej okazji najliczniejsze grono Kolegów bo 34 a mianowicie: Prezes Dr. Rostafiński, T. Marat, Dr. Potrzebowski, R. Rudniewski, R. Ciechulski, J. Styfi, S. Janisz, Dr. A. Kucharski, T. Zwierz, P. Więckowski, L. Czałbowski, S. Kamiński, J. Śliwowski, K. Łubieński, J. Menderer, J. Smółko, W. Grzybowski, Z. Domański, Inż. J. Strzelecki, W. Różycki, R. Szymanowski, K. Chomicki, K. Ostrowski, W. Kamiński, E. Konopacki, J. Stokowski, K. Boduszyński, T. Opiel, E. Kornecki, J. Gutkowski.

We Lwowie byli na Opłatku: Prezes Dr. Mokrzycki, Ks. Wł. Konopka, Dr. J. Rosienkiewicz, Dr. W. Ruebenbauer, Inż. Przetocki, S. Szultis, Dr. J. Lubaczewski, A. Kozłowski, A. Mikuliński, W. Filippoto, T. Kościuszkiewicz, I. Kozar, A. Drohojowski, J. Kłosiński, Dr. K. Kuhl, Z. Ślaski, A. Januszewski, T. Sudkoff, Br. Bartoszek, Br. Lekczyńscy, S. Pyszko, L. Kulczycki.

Chyrów w ostatnich miesiącach odwiedzili: Dr. J. Nowosielecki, L. Stankiewicz, L. Pragłowski, K. Danielewicz, Inż. J. Strzelecki, Inż. A. Bardecki, J. Hohendorff, S. Starowieyski, Józef Mencel, A. Kopecki, I. Ślaski, Inż. K. Brachel, Ks. J. Klenowski, A. Łubkowski, W. Konopacki, S. Szultis, S. Obertyński, S. Szczepański.

Kol. R. Reithar ukończył w Poznaniu medycynę i został już lekarzem. Również w Poznaniu otrzymał już na medycynie absolutorium Kol. L. Bendkowski i kończy ostatnie egzaminy. Kol. J. Ramm donosi, że w Warszawie ukończył leśnictwo i ma zamiar wyjechać jeszcze na jakiś czas na studia zagranicę. Kol. Stanisław Hempel już wyzdrowiał i gospodaruje w Nowinach oraz pracuje w Akcji Katolickiej. Kol. Marian Janusz donosi z Poznania, że kończy w tym roku W. S. H. a jego brat Stanisław farmację.

Swe studia i życie akademickie z Krakowa opisuje Kol. Jerzy Kowalski, R. Chrystowski i Błaszkiewicz. Kol. Z. Zańko donosi, że z powodu choroby został zwolniony z wojska, i wrócił do Krakowa na prawa. We Lwowie do Sodalicji Akademickiej zapisali się Kol. W. Filippoto, J. Kłosiński, T. Kościuszkiewicz, W. Kozar, A. Januszewski M. Wolny. A. Czarnecki donosi ze Lwowa, że jest na 2 roku Akademii Handlowej. Z Warszawy Kol. K. Chomicki w długim liście opisywał sodalicyjne uroczystości d. 8 grudnia jakoteż Opłatek i działalność Sodalicji Akademickiej. Kol. T. Kutek donosi o swych naukach i życiu w W. Szkole morskiej w Toruniu. Kol. A. Drohojowski donosi, że odbył praktykę w warsztatach kolejowych w N. Sączu. Kol. S. Szczepański żali się, że jego nazwisko zostało opuszczone w spisie maturzystów z 1935.

Św. Grzegorz z Nazjanzu.

O niepewności i marności życia doczesnego i wspólnym kresie.

Chciałbym mieć lotne skrzydła jaskółek albo gołębi,
bym od życia mógł uciec, jakie prowadzą śmiertelni,
albo śród dzikich zwierząt (co ufać można im więcej
niżli ludziom! zamieszkać pospołu w jakiej pustelni,
wiodąc żywot, co troską nie trudzi, ni znojem nie gnębi!
Tym jeno chciałbym się różnić od onej rzeszy zwierzęcej:
chciałbym mieć umysł, w niebo wpatrzony i Bóstwa świadomy,
iżby blask wiekuisty ozłacał ciche me życie.
Lub też pragnąłbym stanąć na górze podniebnej, na szczycie,
wołać na wszystkich ludzi głosem potężnym, jak gromy:
Ludzie śmiertelni, znikomi — nasienia słabego wy plemię! —
którzy w śmierci żyjecie, nadęci próżnymi myślami!
Dokąd-że tak błądzicie powszędy przez nędzną tę ziemię,
pośród mar, z których każda — nietrwała — was łudzi i mami?
Przyjrzyj się oto wszystkim, nad każdym się w świecie zastanów,
jako i ja, — boć Pan Bóg wzrokiem obdarzył mnie biegłym;
jużem się dość napatrzył zwyczajów ludzkich i stanów,
więc co złe, a co dobre, z pomocą Bożą dostrzegłem...
Oto jeden, jak jutrznia był piękny, jak palma urodziw,
wszytkich oczy pociągał, jak kwiat, co wiosną zakwitnie.
Drugi wzrostem i siłą obudzał uznanie i podziw,
druhów dumą napawał w szranki stanąwszy ambitnie.
Ów był sławny w zawodach, ten w boju orężnym, a inny
w górach, na wielkich łowach okazał się mężny i zwinny.

Tamten zasię w hulankach i ucztach żył nieoględnie,
ziemią, powietrzem i morzem żołądek pasąc i gardło, —
przyszły zmarszczki i starość: uroda i siła już więdnie,
a co było żoładka rozkoszą — z żołądkiem umarło ,..
cząstka została na ziemi — a reszta w zaświecie się gubi...
Inny znowu mądrością wszelaką przechwala się świecką;
jeszcze inny swych przodków grobami starymi się chlubi.
albo — w świeżym dyplomie zdobytą — godnością szlachecką.
Ów zaś w radzie przemożny, a w ziomków gronie najmędrszy,
mir ma między narodem... A ów, choć od innych bogatszy,
przecie chciwie mamonę w domu i w duszy swej piętrzy.
Inny zasię, na tronie wysokim sędziowskim zasiadłszy,
sprawiedliwości wagą się cieszy. A zasię znów inny,
ciało w szkarłat odziawszy, a głowę w blaski diademu,
dzierżąc władzę nad ziemią, niebu urąga samemu —
choć śmierteluik, lecz kres przekracza śmiertelnym powinny...
Tak dziś... Jutro już pył... i wszyscy będą podobni:
niewolnicy czy króle, nędzarze czy ludzie zasobni!
Wspólny im dom — i ciemność!... Dumny nie zyska przewagi,
choć świetniejszy ma pogrzeb, pyszniejsze sarkofagi,
choć na kamieniu nazwisko zostanie wyryte w żałobie; —
wszyscy zgoła śmiertelni — po śmierci — równi są sobie...
Kości z nich jeno zostają spróchniałe — i nagie czerepy;
kruszy się ludzka pycha, ustają mozoły ubóstwa,
nikną skryte choroby, zawiście, krzywdy, oszustwa,
szał posiadania skarbów, niepowściągliwy i ślepy: —
wszystko umiera z nami — i w ciszy mgłę się osłania —
póki z nami nie wróci... w godzinę zmartwychwstania...
Patrząc na owe sprawy, namowom moim uwierzcie,
dzieci!... (wiek mój sędziwszy, więc dziećmi jesteście wy dla mnie!)
Świat ten cały i jego obłędy porzućmy nareszcie,
rzućmy złości, którymi król ziemski uwodzi nas kłamnie,
ów cudzego wydzierca, i ludzi okrótny zabójca!
Rzućmy skarby i sławę, siedziby i szczęście nietrwałe,
dążmy co rychlej w niebo, gdzie blask ma cudny i chwałę
Niewysłowiona Jasność, Boża Najświętsza Trójca!
Niech tam inni, gdy wolą, rozsypią się jako liczmany,
niech z uciechą po ziemi, jako liczmamy się toczą,
albo jako pijacy, omackiem trzymając się ściany,
błądzą na oślep w ciżbie, spowici mgłą i pomroczą...

przełożył
JÓZEF BIRKENMAJER.

MY, NOWE POKOLENIE!

Jest to drugie, przerobione wydanie książki, która się ukazała przed siedmiu laty. Autor *Jędrzej Giertych, znany publicysta, zwraca się do młodych*, którzy opuszczają mury szkolne i przestępują po raz pierwszy próg wyższej uczelni, albo też wchodzą w życie samodzielnie jako pracownicy. *Pisze on o zagadnieniach religijnych, etycznych i społeczno-politycznych, które młodzież polska winna poznać.* Jest narodowcem, nie ukrywa tego. Lecz obejmuje sprawy z ogólnopolskiego stanowiska, nie wdając się w szczegóły, co do których mogą zachodzić różnice poglądów.

Rozpoczyna od „Służby Bogu". „Najważniejszą postacią służby Bogu jest spełnianie przykazań Bożych, spełnianie nakazów religii. ... kto jest katolikiem, musi być katolikiem w całej pełni: musi co niedziela być na mszy świętej, przynajmniej raz na rok przystępować do spowiedzi i komunii, przestrzegać nakazanych postów, mówić pacierz rano i wieczorem. Musi dalej bez żadnych dowolności i wyjątków stosować się do zasad moralności katolickiej. Musi wreszcie uznawać przyjętą w naszym Kościele zasadę karności, musi bez zastrzeżeń i samowolnych mędrkowań przyjmować wszystkie nakazy, postanowienia i dogmaty kościelne, oraz uznawać autorytet hierarchii kościelnej".

Oto męskie słowa katolika! Autor jest już człowiekiem dojrzałym, choć młodym, i jako taki przemawia do młodzieży, stąd słowa jego odziaływać muszą silniej, niż gdyby je pisał rówieśnik abiturientów czy akademików.

Potem następują rozdziały o ojczyźnie, nauce, pracy społecznej, polityce, służbie wojskowej i kobiecie. O kobiecie! Pisząc o kobiecie, autor żąda, aby młodzież bezwzględnie dochowała do ożenku cnoty czystości. „Jest obowiązkiem naszym — oświadcza — szerzyć pogląd ten śród wszystkich środowisk młodzieży męskiej, do których mamy dostęp, śród ogółu akademików, w wojsku, wszędzie".

W dalszym ciągu p. Giertych porusza sprawę koleżańskości, umiłowania stron rodzinych, „przyjemności i wygody", alkoholu, hazardu i oszczędzania. Końcowy rozdział „Kryzys" wskazuje na doniosłość kwestii żydowskiej i uwydatnia, że trzeba tę kwestię rozwiązać.

Autor pisze mocno, tak iż myśli jego wrażają się głęboko w pamięć i urabiają światopogląd młodzieży, tej przynajmniej, która pragnie Polski katolickiej i oczyszczonej z żywiołów obcych.

Szczególne ze względu na katolickie stanowisko autora wobec zagadnień etycznych jak i stosunek do służby wojskowej polecamy kiążkę „My, nowe pokolenie" rodzicom i samej młodzieży, piastującej w duszy ideały niezniszczalne: miłości Boga, ojczyzny, współbraci,

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

W ostatnich miesiącach nadsyłali Koledzy do Prezesa i Centrali bardzo wiele spraw osobistych do załatwienia. W niektórych wypadkach udało się Prezesowi zadośćuczynić prośbom, kiedy indziej jednak sprawy przekraczały możność i wpływy Związku, a czasem były to sprawy tego rodzaju, że wprost byłoby rzeczą nieodpowiednią tym się zajmować.

Wobec mnożących się wciąż interesów, zwłaszcza w Warszawie znów dawny projekt się wznawia, aby w stolicy założyć rodzaj biura u któregoś z Kolegów Mecenasów, któryby zajął się załatwieniem tego rodzaju spraw nadsyłanych do Prezydium.

„Przegląd Powszechny" zaprenumerowano dla Kół w Warszawie, Krakowie i Lwowie. Koło Warszawskie wzięło w swą opiekę szkoły powszechne na Polesiu, wspierając je zabranymi wśród członków broszurami, materiałami piśmiennymi i odzieżą. Koło Lwowskie po przeniesieniu swego lokalu porządkuje swą bibliotekę i czytelnię. Album fotografij jubileuszowych z Warszawy poszło do Poznania.

Czterech ukończonych prawników poszukuje pracy, gdyby ktoś z Kolegów mógł w wyszukaniu posady okazać pomoc, prosimy zgłosić się do Redakcji naszego organu.

Tegoroczne Walne zebranie Związku odbędzie się w Chyrowie w niedzielę 16 maja, poprzedzone posiedzeniem Prezydium d. 15 maja w sobotę. Porzadek dzienny będzie ogłoszony w następnym zaszycie, który się ukaże na początku maja.

W Kołach najbliższe zebrania odbędą się:

Warszawa: Dnia 15 kwietnia, g. 20·30, Żurawia 2, Święcone.

Lwów: Dnia 24 kwietnia Rutowskiego 13 parter, Walne zebranie Koła, poczem Święcone.

Kraków: Dnia 27 kwietnia Kanoniczna 14, godz. 19·30 Walne zebranie, poczem Święcone.

Walne zebranie Koła Chyrowskiego z wyborami odbędzie się wraz z Walnym zebraniem Związku.

Koledzy!

Związek nasz pracuje nie tylko jako całość, w swym Prezydium, z siedzibą w Konwikcie, przy czynnej pracy i opiece naszego Ojca Bzowskiego, ale i w swych Kołach.

W tych ostatnich koncentruje się niejako codzienne życie naszej organizacji. Tu wyłaniają się zagadnienia nietylko lokalnych potrzeb, ale sprawy ważne, pomocy koleżeńskiej, dawanie opinii o potrzebujących rady, czy pomocy. Stąd idą wskazania do centrali chyrowskiej, gdzie są poddane dyskusji, zanim mogą być w czyn wprowadzone.

Zrozumiecie, drodzy Koledzy, że w takich warunkach musimy mieć niestety to, co jest na świecie spiritus movens — gotówkę. Składki nasze nie są wysokie, a mimo to możemy się poszczycić wynikami: są dobre, że nie stoimy z założonymi rękami.

Dlatego w imieniu Prezydium Związku i prezydiów Kół, apeluję, byście nam w naszej pracy pomogali, byście chcieli wywiązać się z zobowiązań członka czującego, że należy do organizacji i chce wypełnić swoje pensum. Nie odwlekajcie z wpłaceniem składki. Idą teraz Walne Zebrania, przyjdźcie na nie, posłuchajcie, co Koło Wasze zrobiło, co zamierza dokonać i przy tej sposobności zgłaszając się do akcji Koła, złóżcie swój grosz, bo on plonuje dla dobra tych którzy Wam i nam wszystkim są bliscy — dla potrzebujących byłych Chyrowiaków.

Qui cito dat, bis dat. A my nie chcemy nic ponad to, do czegoście się dobrowolnie zobowiązali.

Niech Koła mają ambicję, by i w tym mogły pozostałe przewyższyć. Wierzę, że się na Kolegach nie zawiedziemy.

Wasz, sercem oddany sprawie wspólnego
dobra Konwiktu i jego wychowanków.

Jan Rostafiński
Prezes Związku b. Chyrowiaków.

Dan w Warszawie, 25 II. 1937 r.

ERRATA.

Na str. 66 przy wykazie godzin w liceum należy dodać: Język obcy: franc. lub niem. 5 4 3 3 3 3 33

Kościół w deklaracji ideowo-politycznej pułkownika Adama Koca.

Katolicka Ajencja Prasowa ogłasza:

Życie narodu nie streszcza się tylko w działalności politycznej i gospodarczej. Pogłębienie podstaw idealizmu w narodzie, wzmocnienie moralnego życia społeczeństwa — jest niemniej ważne, niż naprawa finansów, administracji i całej gospodarki państwowej, najściślej zaś wiąże się ze zdolnością obronną państwa oraz gotowością do poświęceń i ofiar. A rzeczywiste pogłębienie moralności i idealizmu pozostaje w ścisłym związku z życiem religijnym jednostki i narodu.

Nic dziwnego zatem, że w deklaracji ideowo-politycznej obozu tworzonego przez p. pułkownika Adama Koca oprócz szeregu godnych uwagi wskazań znajdujemy ustęp poświęcony Kościołowi:

> „Naród polski związał się duchowo na progu swego cywilizacyjnego rozwoju z katolickim Kościołem i stwierdził niejednokrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi. Naród polski, w olbrzymiej większości katolicki, przywiązany jest do swego Kościoła, dlatego Kościół katolicki winien być otoczony należytą opieką. W stosunku do innych wyznań stoimy na stanowisku określonym w Konstytucji, a wynikającym z tradycyjnej polskiej tolerancji religijnej".

Jeżeli Kościół katolicki od kolebki państwa polskiego nierozerwalnie związany jest z narodem polskim, jak to słusznie zgodnie z historią podkreślił p. pułkownik Koc, i był źródłem, które zraszało glebę duszy polskiej w ciągu wieków, wychowując naród i przekazując pokoleniom najlepsze tradycje — to rolę swą Kościół mógł chlubnie spełniać dzięki swemu naprzyrodzonemu posłannictwu, był bowiem według słów Apostoła narodów „wszystkim dla wszystkich". Ta ponad- i poza-partyjna pozycja Kościoła i ogółu duchowieństwa, zwłaszcza w okresie wielkich zdarzeń i doświadczeń, była owocodajna dla naszego kraju.

Pomne swej szczytnej misji dziejowej, duchowieństwo polskie na czele z Episkopatem w odrodzonej Ojczyźnie nie szczędzi i nie będzie szczędzić poparcia dla wszelkich wysiłków, zmierzających do prawdziwej konsolidacji, zgody i pokoju w Polsce. W szczególny zaś sposób duchowieństwo nasze przyczyniać się będzie, aby, stosownie do nakazu chwili, wzrastał duch i siła obronna naszego państwa. Pozostając nadal ponad partjami i walkami stronnictw duchowieństwo katolickie w dziedzinie pracy obywatelskiej i patriotycznej będzie miało zawsze na względzie dobro całości Rzeczypospolitej.

Zdarzenia ciekawe.

Opowiadała mi swego czasu pewna pani, że przejeżdżając przez Czechy, widziała na drodze wiele drzew owocowych. Pod drzewami leżało po kilkanaście owoców, które nocą wiatr strącił z drzewa. Pod jednym z takich drzew bawiła się gromada dzieci.

Zdziwiło tę panią, że dzieci wesoło bawią się koło gruszy, pod którą leżało kilka żółtych owoców, lecz żadne z dzieci tych owoców nie ruszało. Zaciekawiona tym woła owe dzieci do swego powozu, wyjmuje parę jabłek i daje im. Dzieci chętnie biorą i dziękują.

Pani zdziwiona jeszcze bardziej pyta:

— Dlaczego nie pozbieracie tych gruszek, które leżą na ziemi?

— Przecież to nie nasze — odpowiadają dzieci.

* * *

Konwiktor w Feldkirchu połowę swych rekreacyjnych pieniędzy odkładał na książeczkę Pocztowej Kasy Oszczędności, aby sobie kupić rower.

Po kilku latach miał już 300 koron. Sprowadził sobie cenniki i już we śnie widział samego siebie, jak na wakacjach robi krajoznawcze wycieczki na rowerze.

W tym czasie wpadła mu do rąk misyjna broszura, opisująca, jak w Chinach małe dzieci bywają wyrzucane i pożerane przez psy, jak takimi podrzutkami inni znów handlują.

Wkrótce po przeczytaniu tej broszury niedoszły właściciel roweru podjął 300 kor. i wysłał misjonarzom tę kwotę na zakupno małego Chińczyka i jego wychowanie z warunkiem, aby mu dano imię św. Stanisława Kostki.

Mały Chińczyk, gdy w katolickiej ochronce wyrósł, przeczytał żywocik swego Patrona i dowiedział się, że Polak za niego zapłacił i tego św. dano mu na chrzcie według jego woli.





Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Tradycyjnym śpiewem „Ciebie na wieki wychwalać będziemy“ zakończyliśmy nowennę, przygotowawszy się przez nią do głównej naszej uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Dnia 8. grudnia sodalicyjne nabożeństwo miał O. Józef Machowski; po Veni Creator celebrans przedstawił nam piękne sodalicyjne ideały katolickiego rycerza, ilustrując je wkońcu przykładem sodalisów z Alkazaru, o których nam właśnie pisał nasz miesięcznik „Pod znakiem Marji“. — Następnie sekretarz odczytał 14

nazwisk nowych sodalisów, zapisujących się dziś pod sztandar Marji. — W naszym nabożeństwie wzięła również udział Sodalicja Panów, których Prefekt odnowił akt poświęcenia. Wieczorem zebraliśmy się w sodalicyjnej kapliczce na nabożeństwo, w czasie którego nasz Prefekt odczytał poświęcenie się N. M. P., ułożone dla młodzieży gimnazjalnej.

Z okazji naszego święta nadesłali nam życzenia z poza Chyrowa OO. Jakub Krysa z Plńska, Szczepan Machnicki z Gniezna, Senator J. Wołoszynowski, pierwszy prefekt Sodalicji Konwiktowej z Warszawy, Ks. Z. Wiszniewski z Potoku Złotego, Dr. G. Zaremba z Poznania, Zygmunt Domański z Warszawy, Jerzy Ramm z Warszawy, Lucjusz Bendkowski z Poznania, Marian Dworak, M. Puchalski z Warszawy, A. Moos z Krzeszowic, S. Zaliwski, Inż. A. Niedźwiecki, J. Kowalski, R. Chrystowski, T. Błaszkiewicz z Krakowa, R. Szymanowski, K. Chomicki, W. Filippoto, T. Kościuszkiewicz ze Lwowa.

Następnie zaczęliśmy robić zbiórkę na gwiazdkę dla ubogich dzieci Chyrowa, a na ten cel ofiarowaliśmy kwotę 50 złotych. — Przed wyjazdem na święta zebraliśmy się na wspólny opłatek i losowanie rocznych św. Patronów, przyczem cała Sodalicja zabrała broszurkę Ks. Turbaka o bezbożnictwie komunistów, celem rozrzucenia jej w rodzinnych miejscowościach.

Po powrocie ze świąt wzięła Sodalicja piśmienny udział w Ankiecie, mającej za cel wypowiedzenia się członków o naszym życiu sodalicyjnym więcej wewnętrznym, a sprawozdanie z niej na zebraniach było odczytane.

Powstal u nas projekt, aby sprowadzić z Warszawy podobiznę akademickiego ryngrafu, jaki Młodzież Akademicka ofiarowała w r. zeszłym na Jasnej Górze, jakie też powieszono niedawno w akademickich kościołach, a projekt ten zamieniono wkrótce w czyn.

Dzień 9 lutego 1937 r. będzie dla nas odtąd pamiętnym, gdyż z rana przede Mszą św. W. O. Rektor Józef Kościsz poświęcił Ryngraf powieszony na czerwonym aksamicie na filarze obok ołtarza N. M. P. w kaplicy konwiktowej, następnie wyjaśnił znaczenie Akademickiego ślubowania w Częstochowie dn. 24. maja r. z. i doniosłość obecnej chwili, poczem Prefekt Sodalicji, Kazimierz Lenard, odczytał akt poświęcenia się polskiej młodzieży gimnazjalnej następującej treści :

Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! My, Młodzież gimnazjalna, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie, Matkę Bożą i Królową Korony Polskiej, obieramy na wieczne czasy za MATKĘ i PATRONKĘ POLSKIEJ MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę WSZYSTKIE PLACÓWKI SODALICYJNE i POLSKĘ CAŁĄ.

Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim, jako córa najlepsza wytrwa na wieki.

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie, Królowej Naszej, PATRONCE POLSKIEJ MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej Wierze Kościoła katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że Wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo ku Tobie.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

MARIO, PATRONKO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH, módl się za nami!

Po świętach powstała w Sodalicji mała Sekcja społeczna zbierająca się po kolacji na czytanie i tłumaczenie encyklik Rerum novarum i Quadragesimo anno. — W pierwszą niedzielę postu miała cała Sodalicja Adorację Najśw. Sakramentu, a w pierwszy piątek wspólną Drogę Krzyżową.

Ostatniego lutego przybył do nas W. O. Prowincjał Lohn i przemawiał o częstej Komunii św.

Warszawa, dnia 22 X. 1936 r. P.

Słowo nad grobem Sodalisa.

„Cum Sanctis Tuis in aeternum, quia pius es"

ŻAŁOBNI SŁUCHACZE!

I znowu pełni bólu stajemy nad grobem naszego wiernego Towarzysza Sodalisa Mariańskiego i to Sodalisa wybitnego: ś. p. Eustachego Korwin-Szymanowskiego, Podkomorzego Tajnego Jego Świątobliwości Ojca św. Papieża Piusa XI.

Jeżeli użyłem określenia „Sodalisa wybitnego", to uczyniłem to z całą powagą i z rozmysłem, bo ś. p. Eustachy Szymanowski gdy w młodych jeszcze latach w Chyrowie poświęcił się Niepokalanej Królowej Niebios na służbę bez zastrzeżeń w szeregach Jej rycerzy, to w tym poświęceniu się wytrwał wiernie po przez całe swe życie aż do zgonu.

A życie to było budującym: wzorowy mąż, takiż ojciec, dzielny, światły i sumienny w spełnianiu swych obowiązków, wybitny obywatel kraju; wierny syn Kościoła św. rzymsko-katolickiego, gorący czciciel Naszej wspólnej Matki Niepokalanej Bogarodzicy, — świecił swych cnót przymiotami niby kryształ wielkiej wody.

Obowiązki swe jako Sodalisa pojmował poważnie wiedząc, że to nie czczy tytuł. lecz najświętsze powołanie!

Bo Sodalis — to katolik czynu i to konsekwentnego katolickiego czynu, to słowem apostoł, który swe wysiłki skierowywa do tego, aby wszyscy dążyli do Jezusa i aby zjednoczeni w Jezusie Chrystusie jedną wielką stanowili Chrystusową rodzinę.

A do Jezusa dąży Sodalis poprzez oddanie się bezgraniczne Najwiętszej Bogarodzicy, obierając ją sobie za Panią, Matkę i Opiekunkę.

Takim był ś. p. Eustachy Korwin-Szymanowski, prawdziwy żołnierz Boży, dzielnie kroczący pod sztandarem Mariańskim, zapatrzony w swą Mistrzynię-Matkę pięknej miłości.

Z chwilą powstania Polski Niepodległej Eustachy Korwin-Szymanowski staje niezwłocznie w szeregach dawnych sodalisów, którzy pod wodzą Ojca Jana Słonkowskiego T. J. w dniu 4-ym maja 1919 soku zawiązują w Warszawie Sodalicję Mariańską inteligencji męskiej pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Królowej Polski i bł. Andrzeja Boboli Męcz.

Ś. p. Eustachy Korwin-Szymanowski zostaje drugim vice-pre-

fektem, a potem po wyjściu nawet ze składu zarządu-konsulty świeci przykładem obowiązkości w życiu naszym sodalicyjnym, a ujmującym swym obejściem, wielką uczynnością i pogodą ducha zjednywa sobie w każdym przyjaciela.

Ciężką poniosła stratę Sodalicja Warszawska, gdyż ubył Jej tak wzorowy sodalis, co mówię, ciężką ponosi stratę ogół Sodalicji inteligencji męskiej w Polsce i całe katolickie społeczeństwo.

To też nie tylko w imieniu Sodalicji Warszawskiej, jako jej dawny i długoletni prefekt i od chwili jej założenia stały współtowarzysz ś. p. Eustachego Szymanowskiego, lecz też i w imieniu Związku Sodalicji Mariańskich inteligencji męskiej w całej Polsce, jako jej prezes, żegnam całym sercem naszego ukochanego Sodalisa ś. p. Eustachego Korwin-Szymanowskiego, a zbolałym: czcigodnej wdowie, synom i rodzinie składam wyrazy najszczerszego współczucia z zapewnieniem o naszych jak najgorętszych modlitwach za spokój przezacnej i świetlanej duszy ś. p. Eustachego.

Ból nasz niezmierny koi jednak to głębokie przeświadczenie, że ś. p. Eustachy już sowitą od Pana Zastępów otrzymał nagrodę, gdyż słusznie do Niego można zastosować te tak słodkie i krzepiące słowa: „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i zaczerpnie zbawienie od Pana". *Inż. Aleksander Hauke*

Prezes Zw. Sod. Mar. intel. m. w Polsce.

MISJA RODEZYJSKA W AFRYCE.

Ponieważ zdarza się, że niektórzy z naszych Czytelników pragną korespondować ze znajomymi Misjonarzami, więc podajemy tu adresy naszych polskich OO. Misjonarzy T. J.

Do wszystkich stacyj należy dodać przy adresie: Northern Rodesia — S. Africa.

W. O Bruno Wolnik, O. Marian Folta, O. Stanisław Wawrzkiewicz — P. O. Box 87. Broken Hill.

O. Józef Moreau, O. Stefan Mazurek, O. Bronisław Stefaniszyn, O. Władysław Zabdyr: Chicuni, P. O. Mission Siding.

O. Franciszek Tomaka, O Edward Klimas, O. Jan Waligóra: Chingombe Mission P. O. M, kushi.

O. Jan Spendel, O. Antoni Froch: Kasisi Mission P. O. Lusaka

O. Stanisław Siemieński, O. Waldemar Seidel: Katondwe Mission P. O. Lusaka.

Wszystkim, pisze świeżo Ks. Władysław Zabdyr, którzy nadeślą 25 zł na opłatę katechisty, poślę fotografię nauczyciela i szkoły i przez rok co miesiąc za nich Mszę św. odprawię.

Różne listy.

Matuchno Droga!

Pocóż Matuś znów pieniądze i paczkę wysłała, przecież ja wiem, że w domu cały tydzień nie będziecie widzieć masła. Naprawdę płakać mi się chciało, gdym wczoraj po wykładach otrzymał od stróża paczkę, a w niej jeszcze 10 zł. Przecież ja mam do końca półrocza wszystko zapłacone, a do kina ani teatru nie poszedłbym za nic w świecie, wiedząc jak oboje pracujecie, aby mnie na uniwersytecie utrzymać.

Tak się cieszę, że to już wkrótce Drogich Rodziców ręce ucałuję, że to już tak blisko święta, że będziemy gwarzyć po całych dniach, bo mam Matuchnie bardzo dużo do opowiedzenia, może nawet więcej niż kiedykolwiek w życiu. A tych 10 zł nie wydam, tylko Wam przywiozę na gwiazdkę, bo nie wiem, co komu jest potrzebne, tylko Jadzi przywiozę piękną książkę.

Mogę Matuchnie zaręczyć, że postępuję według jej rad, a w pewnych wątpliwościach zawsze się pytam sumienia, jakby mi Mama poradziła, lub coby o tem powiedziała, zresztą wszystko Matuchnie opowiem, bo teraz muszę jeszcze pewną partię przerobić do jutrzejszego wykładu, gdyż profesor nie powtarza a wciąż idzie naprzód. Pewną część materiału zdałem dobrze.

Ręce Drogich Rodziców całuję, a Jadzię ściskam wdzięczny

Julek.

Wielebny Księże!

Z bólem serca muszę się użalić na mego syna Władka, bo jego postępowanie bardzo mię martwi. Jako wdowa jestem pozbawiona wszelkiej pomocy i środków do życia poza skromną emeryturą po mężu. Sama dla siebie prawie nic nie wydaję, lecz wszystko idzie na Władka, który wciąż narzeka na braki, wciąż domaga się pieniędzy, wydawane zupełnie niepotrzebnie na karty i kieliszki.

Dawniej Władek był szczery i otwarty, o wszystko się radził, dziś jakby mnie nie znał, a gdy się o coś pytam, to mi tylko z niechęcią odpowiada, że już nie jest dzieckiem, że wie, co ma robić; co najsmutniejsze, że go w domu poza obiadem i nocą prawie zupełnie nie ma. Zupełnie stałam się dla niego obcą, bo jakieś inne towarzystwo mu wystarcza, a to towarzystwo wydaje mi się bardzo podejrzane, bo go od nauki odciąga, gdyż ten rok powtarza.

Matka Władka.

Przysłowia i zasady łacińskie.

1) Nihil sine causa. Nihil volitum nisi praecognitum. Deus et natura nihil faciunt frustra. Quod gratis asseritur, gratis negatur. Contra experimentum nullum valet argumentum. Ab „esse" ad „posse" valet conseque tia. A „posse" ad „esse" non valet consequentia. Omnis causa est prior suo effectu.

2) De internis non iudicat praetor. Dura est haec lex, sed est lex. Factum non paesumitur nisi probetur. Honeste vive, neminem laede, suum cuique tribue. In dubio favendum est reo. In dubio melior est conditio possidentis. In dubio tutior pars est eligenda. In necessitate extrema omnia sunt communia. Jurisprudentia est rerum divinarum et humanarum scientia. Justitia est fundamentum regnorum. Lex dubia non obligat. Legem brevem esse oportet, ut facilius ab imperitis teneatur. Legum copia iustitiae inopia. Lex posterior derogat priori. Nemo dat, quod non habet. Nemo potest esse bonus judex in sua causa. Scienti et volenti non fit iniuria. Res clamat ad dominum. Res nullius est primi occupantis. Ultra posse nemo obligatur. Vim vi repellere fas.

3) Anima humana est naturaliter christiana. Idem velle et idem nolle est vera amicitia. Bene vivit, qui benet orat; bene orat, qui bene vivit. Extra ecclesiam nulla salus. Malo mori quam foedari. Melius est errare in misericordia quam in severitate. Multam malitiam docuit otiositas. Non dimittitur peccatum, donec restituatur ablatum. Non nocet sensus, ubi deest censensus. Non sunt facienda mala, ut eveniant bona. Per crucem ad lucem. Recte novit vivere, qui recte novit orare. Quid est fides? Credere quod non vides. Leo non capit muscas.

4) Absque pugna non est victoria. Abstinentia prima hominum est disciplina. A capite piscis foetet. Faciant nos aliena pericula cautos. Amicus mihi Plato, sed magis amica veritas. Ante mortem nemo beatus dici debet. Nemo omnibus placere potest. Nemo fit casu bonus vel malus. Tarde venientibus ossa. Video meliora, proboque, deteriora sequor. Ex duobus malis eligitur minus.

5) Libenter homines id, quod volunt, credunt. Linguam unam natura duas dedit aures. Male parta cito dilabuntur. Verba volant, scripta manent. Vipera parva maximum bovem necare potest. Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo. Honores mutant mores, sed raro in meliores. Fugit irreparabile tempus. Fide, sed cui vide. Finis coronat opus.

Kto najlepiej przetłumaczy te zdania, otrzyma piękną książkę. — *Ostatni termin 1 maja.*

KRONIKA KONWIKTOWA

Grudzień przyniósł nam większe mrozy, ale bez śniegu, więc tylko łyżwiarze zaczęli używać, a narciarze oczekują śniegu. Dowiedziałem się, że w kl. IV zawiązał się pod kierunkiem Ks. Magoczego hufiec harcerski, a stało się to tak cichutko, jakby na próbę, czy się uda.

Św. Mikołaj przyniósł tak wcześnie nowy zeszyt gazetki, a w nim piękny widok Chyrowa z lotu lotnika. Po kolacji w sobotę odegrano najpierw baśń sceniczną Zbierzchowskiego „Czapka Niewidka", w której występowali Kol. A. Patzer, M. Kisielewicz, R. Kosiński, J. Dziedzic, S. Serafinowicz, Z. Chrząstowski, P. Dziedzic, J. Cwojdziński, W. Czarkowski. Orkiestra odegrała „Anno dazumal" Moreny, Intermezzo Falla i Polkę Bednarza. Wreszcie poprzedzony orszakiem trębaczy i aniołów ukazał się św. Mikołaj, aby w długiej przemowie jednych chwalić, drugich ganić, niektórych nagrodzić, wprowadzając nawet z niektórymi delegatami dialogi. Zauważyłem jednak, że ten święty Mikołaj co roku trzyma sztamę z Kl. VIII i o jej pilności wydaje najlepsze świadectwa, ale to już widać taka tradycja pewnego rodzaju konserwatyzmu starszych.

We wtorek 8 grudnia sodalicyjne nabożeństwo z przemową i przyjęciem do Sodalicji 14 nowych członków miał O. Józef Machowski, były Prefekt Generalny. Tegoż dnia wieczorem na wizytację gimnazjum przybył p. Wizytator Szediwy, a ukończywszy lustrację szkoły wyjechał w sobotę 12 grudnia. W niedzielę mieliśmy kino francuskie, a obie Ligi miały bardzo interesujące zebrania. Zauważyłem, że Kol. Florian widać już na introligatorni zbankrutował, gdyż obecnie zajmuje się fotografią. Przeczytałem po raz drugi „Światło gór", a grzebiąc w bibliotece skargowskiej znalazłem bardzo ciekawą powieść „Syn kresów" Wierzbowskiego.

Doszła mię wiadomość, że ktoś tam w lasach bąkowickich zabił 2 lisy i 11 zajęcy, co obudziło we mnie zazdrość, lecz postanowiłem to samo uczynić w czasie polowania na świętach, do których jeszcze mamy tydzień. Kłopotów klasyfikacyjnych nie mam, choć mógłbym jeszcze trójki poprawić na dwójki, lecz profesorzy zajęci czwórkarzami nie chcą ze mną gadać.

W niedzielę 20 grudnia egzortę o świętach miał Ks. Krokoszyński, a Sodalicja urządziła sobie wspólny opłatek. Miałem więcej czasu, więc zabrałem się do pisania Kroniki, aby na drugi jubileusz Konwiktu jakiś historyk miał gotowy materiał do nowej Księgi Jubileuszowej, bo teraźniejszą zabieram do domu Rodzicom na gwiazdkę.

W poniedziałek 21 po obiedzie zebraliśmy się na sali, gdyż miała się odbyć półroczna klasyfikacja i rozdanie świadectw. Po odczytaniu przez księży Dyrektorów lokacji w każdej klasie W. O. Rektor przemawiał do nas o ubiegłym półroczu, a wkońcu życzył nam szczęśliwych i wesołych świąt. Nazajutrz wyludnił się zupełnie Konwikt, a na rozjazd nie było ani śniegu ani mrozu, lecz sucho i pogodnie.

ROK 1937

D. 11 stycznia wszystkie większe stacje zaroiły się od chyrowskich czapek, a w partiach dowiedzieliśmy się, że w Chyrowie zmarł w czasie świąt dawny Minister O. Wawrzyniec Tomniczak. Nasza warszawska najliczniejsza partia przyjechała w nocy, lecz już wtedy poznałem, że będą narty, bo śniegu dużo, a nazajutrz było już 20 stopni mrozu. Zaczęła się szkoła zupełnie normalnie. W czytelni oglądałem nadesłane przez Ks. Kucharskiego fotografie z uroczystości Skargi w Wilnie, oraz tygodnik „Samoobrona Narodowa". W tym okresie K. Makuszyński zyskał wśród kolegów ogromne wzięcie, gdyż jego dwie powieści, to jest „Wyprawa pod psem" i „Złamany miecz" są wciąż przedmiotem walki, kto je otrzyma. Poszedłem do ogródka, aby odwiedzić bociana i zauważyłem, że wnoszono do kolegiackiej biblioteki jakieś wielkie nowe szafy, bo tam odbywa się wielka reforma.

W Konwikcie zaczęto zbierać ofiary na szkolnictwo zagraniczne, a Sodalicja na zakupienie Akademickiego Ryngrafu. Kl. VII urządziła sobie wspólną herbatkę, a Kółko filatelistyczne loterię. Koledzy myśliwi zaczęli opowiadać sobie o świątecznych polowaniach i pokazało się, że Kol. Kurnatowski zabił najwięcej bo 24 zające, toteż dzisiaj na obiad zająca otrzymał.

Ponieważ w szpitalu Przemyskim leżał ciężko chory Kol. Kański z kl. I, więc na jego intencję zaczęliśmy wspólną nowennę za wstawiennictwem Ks. Piotra Skargi. Kwitnie w całej pełni sport narciarski, a kl. III uprawia przeważnie hokej. Hufiec harcerski urządził sobie pomimo mrozu wycieczkę z podchodami. Znów mieliśmy ciekawe kino, a kl. IV towarzyski wieczorek z herbatką.

W niedzielę ostatniego stycznia odegrał teatr konwiktowy Jasełka dla miasta za biletami, z których dochód obrócono na cele wsparcia bezrobotnych, a sala była szczelnie wypełniona.

D. 1 lutego obchodziliśmy imieniny P. Prezydenta Ignacego Mościckiego. Z tej okazji wzięliśmy udział w nabożeństwie odpra-

wionym przez Ks. Dyrektora B. Blajera, a następnie w uroczystym poranku z następującym programem:
Po polonezie Ogińskiego okolicznościowy odczyt miał Ks. K. Drzymała, poczem orkiestra odegrała marsza „W bój orły“ Splewińskiego; Kol. Chrząstowski wygłosił wiersz Zahorskiego „Warszawa“, a hymn narodowy zakończył to zebranie.

Wieczorem po wczorajszej generalnej próbie odegrano ładnie Jasełka w trzech odsłonach, których treść tak opowiadał afisz:

1) Śpiących przy ognisku pasterzy: Chrząstowskiego, Cwojdzińskiego, Doroszewskiego, Grabowieckiego, Hahna, Kisielewicza, Kosińskiego, Patzera i Pochopienia z Bartoszem P. Dziedzicem na czele zbudzą anieli: Hübner, Błażeński, Janecki, Szymański, Piekałkiewicz, Bitner, Hübner i wskażą im drogę do Betleem.

2) Lecz oto Heród—Zdanowski z dworzanami — Kruk,-Schusterem, Wenclem zaniepokojony przybyciem Trzech Królów—Czosnowskiego, Czarkowskiego i Świderskiego i wyrocznią kapłanów — Olkiewicza i Żarnowskiego, zacznie się srożyć i każe zacnemu setnikowi Englowi zabić Bożą Dziecinę. On tego nie uczyni, lecz inni niedobrzy żołnierze o to się pokuszą, za co Heroda zacznie dręczyć śmierć okrutna — Schmidt z diabłem, niecnotą — Baranem. Strzygi i inne poczwary też się ukażą.

3) Pastuszkowie tymczasem szczęśliwie przyjdą do szopki Betlejemskiej, gdzie przed Najświętszą Rodziną złożą pokłony i dary, z anielską muzyką złączą swe prostacze kolędy, a na koniec zagrają Dzieciątku wesoło.

Aby się orkiestra nie pogniewała, muszę jeszcze dodać, że wykonała ona uwerturę Rossiniego Italiana, mazura Namysłowskiego i Kuźnię w lesie Eilenberga. Dla przyszłego zaś historyka notuję, że Br. Szczepański nie tylko kaplicę ozdabia swymi obrazami (ostatnio św. Ignacego), lecz i wielu dekoracjami zbogacił naszą scenę.

Na 2 lutego, na Matkę Bożą Gromniczną, odśpiewał chór po raz ostatni kolędy, nazajutrz zaś rozebrano szopkę i usunięto piękne świerki ozdobione 60 różnokolorowymi lampkami.

Klasa VIII już pisze podania do matury i miewa osobne pogadanki o wyborze zawodu i akademickim życiu. Mrozy ustały i zaczęła się się odwilż, stąd narciarze się martwią. Na scenie ustawiczne próby, bo zbliżają się ostatki. Ja nie mam zdolności aktorskich, więc mając więcej czasu, zabrałam się do kroniki.

W niedzielę d. 7 lutego na egzorcie mówił Ks. Bzowski o 15-leciu Papieża Piusa XI i odbywającym się dziś Eucharystycznym

Kongresie na Filipinach, a wieczorem modliliśmy się o zdrowie dla Ojca Św. Na zebraniu Skargowskim mówił o komunizmie w Polsce Chyrowiak, p. Prezes Stanisław Starowieyski. Prezes zaś Kalinowski oznajmił, że P. K. O. ofiarowała nam 150 zł. na szkołę w Poniatowie jako nagrodę za naszą Kasę Oszczędności.

Wieczorem w poniedziałek 8 lutego obchodziliśmy imieniny W. O. Rektora J. Kościsza. Na początku orkiestra wykonała uwerturę do opery Maritana Wallace'a. Na scenie odegrano trzyaktowy dramat K. Brończyka p. t. „Hetman Stanisław Żółkiewski". Oto Koledzy występujący na scenie: A. Zdanowski, K. Czosnowski, A. Świderski, L. Kalinowski, M. Spławiński, M. Rostafiński, S. Kruk-Szuster, T. Materna, H. Janson, J. Pietrzykowski, Z. Herman, Z. Baran, J. Szczepański, M. Wencel, W. Engel, P. Pałuszny, J. Żarnowski, E. Stubenvoll-Hański. W przerwach jeszcze odegrała orkiestra symfonję Schuberta i Tańce Hiszpańskie Moszkowskiego. Namiestnik Żegota przelał rzeczywiście krew na scenie w obronie Żółkiewskiego i odznaczył się męstwem, bo mimo to do orkiestry poszedł.

Nazajutrz 9 lutego W. O. Rektor przede Mszą św. poświęcił podobiznę jasnogórskiego wotum, wyjaśnił w przemowie jego znaczenie, poczym Kol. Lenard, Prefekt Sodal. odczytał akt poświęcenia się Młodzieży Królowej Polski, a wszyscy odśpiewali „Serdeczna Matko". Nie mogę się doczekać innych książek Makuszyńskiego, więc przynajmniej dorwałem się „Chłopca Skrzydlatego" i w czasie tych dwu dni wolnego skończyłem. We wtorek zapustny klasa IV odegrała komedię Moliera „Mieszczanin Szlachcicem". Na początku usłyszeliśmy po raz pierwszy nowy utwór p. prof. Nawratila mianowicie „Marsz Chyrowiaków", za co autorowi podziękowano gorącymi oklaskami; ponadto orkiestra wykonała wesołe utwory Fetrasa i Namysłowskiego.

Popielcowa środa i na obiad śledzie. Ku ogólnej radości znów wróciły mrozy i śniegi, zaczęła się druga zima.

W niedzielę egzorty postne zaczął Ks. Krokoszyński, a Sodalicja miała całodzienną Adorację Najśw. Sakramentu. Koło Skargowskie sprowadziło znów kilka nowych książek jako to „Bursztyny" Kossak Szczuckiej i Szołdrskiej „W ogniu i locie", a Kl. VIII zaczęła czytać „My, młode pokolenie" Giertycha.

We wtorek 16 lutego mieliśmy niespodziankę, gdyż p. porucznik Leszczyński przywiózł filmy ilustrujące prace Ligi Obrony Powietrznej, broni pancernej, wojennej motoryzacji oraz z zawodów Gordona z r. 1934; wyświetlanie trwało blisko 3 godziny; że godzinka studium wypadła, nikt się nie martwił.

Muszę też zapisać na rachunek bieżącego roku, że znów wyszkolił się w Konwikcie pewien „Łazik", którego wszędzie można spotkać, tylko nie razem z dywizją; ma on pełno różnych spraw i interesów, o wszystkim, co się gdzieś stanie, ma dokładne wiadomości, więc mu zapronowałem, aby pisał kronikę, lecz mi odpowiedział, że nie ma czasu.

W czytelni ukazała się fotografia z Opłatka w Krakowskim Kole. Dzienniki pisały o panującej wszędzie grypie, lecz u nas jej dotąd nie było. Może nasza nowenna o zdrowie kol. Kańskiego była skuteczna, bo dowiedziałem się, że po trzeciej operacji już chory ma się lepiej. Wiadomości o zdobyciu Madrytu nie możemy się doczekać, więc za armię Generała Franco wciąż się modlimy. Otrzymaliśmy też piękny program uroczystości ku czci Ks. Skargi w Rzymie.

Dnia 18 lutego przybył do nas na doroczną wizytę W. O. Prowincjał Władysław Lohn. Pogoda znów marna, śniegi tają, a tu do tego jeszcze znów klasyfikacja; post, trzeba pokutować, toteż śpiewamy w kaplicy „Gorzkie Żale". Na nowej sali gimnastycznej odbywają się teraz zawody w siatkówkę, a na rekreacyjnych pingpongowe.

Wyczerpał mi się już temat, chyba zanotuję, że w niedzielę nasi piekarze dają nam kaizerki, we wtorek rogalki, we czwartek plecionki, w inne zaś dni okrągłe bułki. Starszym Kolegom nie brakło teraz tematu do rozmowy, gdy się ukazała w dziennikach Deklaracja pułk. Koca z d. 21 lutego z ogólnym zainteresowaniem czytana, a przy p. 4 oklaskiwana.

Grypa jednak nawet razem z mumsem i do Chyrowa trafiła, wskutek czego zaludniła się lecznica; szkoła w niektórych klasach była dość niebezpieczna, gdyż często byliśmy pytani.

W sobotę 27 lutego po kolacji mieliśmy Koncert muzyczny, a raczej dwugodzinną lekcję muzyczną, którą prowadzili poza orkiestrą p. prof. Kornecki i Kol. Flis. Usłyszeliśmy utwory Corell'ego, Händla, Bacha, Haydna, Mozarta i Beethovena. Za sola na fortepianie huczne brawa otrzymali Kol. Napierała, Lewicki i Kalinowski.

Brzydka pogoda marca jedynie na lekturę wpływa, bo czytelnia codziennie jest pełna.

D. 6 marca wzięliśmy udział w żałobnym nabożeństwie za duszę ś. p. O. Henryka Jackowskiego, jako w rocznicę jego śmierci, które odprawił O. Prowincjał Lohn. — Na tym kończymy kronikę, której ciąg dalszy ujrzymy w maju.